Cena jednego egzemplarza 25groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Rok XVIII
Nr. 50 Kraków, dnia 14 grudnia 1930.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 13012

Posłowie Stronnictwa Katolicko-Ludowego (w klubie B. B. W. R.)

Okręg wyb. 45.
X. Dr. Jan Czuj
Prof. uniwersytetu

Okręg wyb. 43.
Andrzej Różak
Nauczyciel.

Okręg wyb. 46.
Karol Pers.
Rolnik.

Okręg wyb. 44.
Dr. Ignacy Czuma
Prof. uniwersytetu

Okręg wyb. 44.
Ignacy Jasiński
Rolnik.

Okręg wyb. 45.
Ignacy Starzyk
Urzędnik pocztowy.

Senat. Województwo Krakowskie. **Ludwik Tyrka** Rolnik.

Czas zapomnieć i przebaczyć.

W gorączce walki, w której zwolennikom obozu marsz. Piłsudskiego rozchodziło się tylko o zdobycie terenu dla pracy spokojnej i wytrwałej i o stworzenie, tak w kraju, jak i w Sejmie atmosfery sprzyjającej tym wysiłkom: nieraz może przychodziło do ostrzejszego starcia, może nieraz ten i ów chwyt okazywał się zbyt silny i kości przeciwników naprawdę trzeszczały, a dla dobra sprawy trzeba było chwytać się i ostrzejszych środków

Hodowany w Polsce od lat dziesięciu chwast bezkarności, który korzeniem tkwił i w odleglejszych, przedrozbiorowych jeszcze dziejach naszego Narodu, trzeba było wykarczować, nie zważając na chwilowe rujnowanie grządek, na których, obok rzeczy pożytecznych wybujały i te obrzydliwe zielska.

Brześć nad Bugiem, z którego P. P. S. i wogóle centrolew stara się stworzyć jakieś drugie więzienie Mamertyńskie, choć raczej przypomina on łapkę na niesforne i szkodliwe myszy, spełnił swoją rolę, oczyszczając teren wyborczy z tych, którzy od lat dziesięciu zbrodniczą hypnozą partyjnictwa i swawoli tyranizowali słabą wolę szerokich ludowych mas.

Dzisiaj po walce, większą ich część wypuszczono z więzienia za dość znaczną kaucją, a choć ci i owi weszli do sejmu, to jednak dzięki rozumnej większości, nie czują się pewni pod płaszczykiem t. zw. nietykalności poselskiej.

Nie wiemy, czy winy, za które dostali się przywódcy partyjni za kraty, zostaną potraktowane pobłażliwie, czy też prawo ukarze je bezwzględnie — nie uprzedzamy wyroków sądowych, ale równocześnie nasuwają się przy ocenie win oskarżonych pewne refleksje, które powinny wpłynąć na złagodzenie kary za popełnione przez nich winy. Bo że wina była, nie ulega wątpliwości. Były pokryte formą prawną szacherki dobrem moralnem i materjalnem całego Państwa, były usiłowania buntu, było bezczeszczenie Majestatu Rzeczypospolitej w osobie Jej Prezydenta i wiele, wiele innych czynów, z których każdy w silnem praworządnem państwie znalazłyby swoją klasyfikację w pewnym paragrafie ustawy karnej, jak też i odpowiednie konsekwencje. Stwierdzenie jednakże samej winy nie wystarcza.

W społeczeństwie naszem, jak już wspomniałem, ten stan chorobliwy i nienaturalny wszelkich nadużyć przechodził w stan chroniczny i maluczko a stałby się czemś naturalnem.

Watażkowie partyjni, którzy dali mu początek znaleźli się wkrótce we władzy tego nastroju i szli już dalej po linii najmniejszego oporu nie zdając sobie nawet sprawy ze zła, które za sobą pociągał ich każdy, w tym kierunku, krok.

Nawet znalazły się w demokratycznem społeczeństwie tysiące objętych tą hypnozą obywateli, którzy na nadużycia, na warcholstwa, na gubienie i sprzedawanie Polski patrzyli obojętnie, lub nawet z życzliwem zaciekawieniem, nie zdając sobie zupełnie sprawy z grożącego im z tej „zabawy" niebezpieczeństwa.

Zmarły niedawno w Warszawie literat, satyryk Perzyński świetnie ujął w jednej ze swoich sztuczek teatralnych p. t. „Polityka" tę rodzącą się w naszej polityce wewnętrznej chorobę a sztukę tę powinien był zarząd więzienia w Brześciu dzień w dzień kazać odgrywać dla byłych, siedzących tam pp. posłów — nie tyle ku rozrywce, ile ku nauce. Cóż więc dziwnego, że w stanie takich nastrojów niektórzy leaderzy opozycji działali w poczuciu słuszności? Przecież i Targowiczanie oddając Polskę na łup Katarzyny Wielkiej mieli na podorędziu ważkie argumenta, które emocjonowały współczesną im brać szlachecką.

To wszystko nie usprawiedliwiając win może wpłynąć łagodząco na wymiar kary.

Dzisiaj chwała Bogu pomyślne wybory„ dając większość czynnikom narodowo-twórczym tak umocniły ład i oczyściły teren pracy państwowej, że opozycja stała się nieszkodliwą a jej metody raz na zawsze zostały z naszych zwyczajów wyrugowane.

Przyszedł więc czas na zapomnienie i na przebaczenie, z tem jednak, że się to zło już nigdy nie powtórzy.

Społeczeństwo wydało wyrok dając większość obozowi marsz. Piłsudskiego a ofiary własnych błędów i win powoli pójdą w zapomnienie i być może, że wsiąkną jeszcze bez śladu w tej masie, którą zacznie poruszać duch zgody i karności a nie dawna nienawiść, złość partyjna i demagogja. Walka skończona, a podjęta praca niech się rozpocznie pod znakiem miłości i przebaczenia.

M. Sabatowicz.

Nowemu Sejmowi.

Dość już było waśni! Dość!
Dość zawiści i dość zwad
Dość o władzę lutej kłótni,
Dość już nakpił się z nas świat.

Nie wydźwigniem domu wzwyż
W nienawiści ciągłej szwarze.
Przecieżeśmy nie najmity,
Ale Polski gospodarze!...

Niech Bóg dobry błogosławi
Zgodnej ot pracy w Sejmie,
Co nam w Miłość waści odmieni
I ów „Złoty Róg" podejmie.

Ów „Róg', pracy, „Róg", co zwoła
Nas do czynu nie do kłótni
Niech ot dziś się kuć rozpocznie
Złoty klucz do szczęścia wrótni.

Może wreszcie Miłość wielka
Zapanuje nad niezgodą.
I jak wiosną śnieg z pól znika,
Zniknie zawiść z serc Narodu!

Kazimierz Rydło.

NASI POSŁOWIE.

RÓŻAK ANDRZEJ. Poseł P. S. K. L. na Sejm z okręku Biała — Wadowice. Urodzony w Kościeliskach ad Zakopane w dniu 31 stycznia 1890 r. Syn tamtejszego gospodarza. Po ukończeniu studjów obejmuje posadę nauczyciela szkoły powszechnej m Nowym Targu w roku 1912 Potem pracuje w Leśnicy, Szaflarach a w końcu od 12 lat jest nauczycielem szkoły powszechnej w Podczerwonem powiat Nowotarski. Jako nauczyciel pracuje w Stowarzyszeniach społeczno oświatowych dla dobra ludu wiejskiego.

Troska Rządu o interesy gospodarzy wiejskich.

Gospodarz zapobiegliwy nietylko chce mieć zysk z uprawy roli i sprzedaży żyta czy kartofli, ale również z hodowli drobiu. Najlepszy jednak gospodarz bez pomocy kas spółdzielczych czy też państwa nie potrafi zmienić gospodarki swej tak, aby obejmowała ona jednocześnie uprawę roli i hodowlę.

Rząd Marszałka Piłsudskiego wie dobrze o tem, że pomoc gospodarzom jest potrzebna. Dlatego też specjalnie na pożyczki dla gospodarzy, pragnących podnieść stan hodowli bydła domowego lub trzody, przeznaczył 2 miljony złotych. Pieniądze te Bank Rolny rozdzielił oddziałom swoim w całem państwie. Poszczególni gospodarze będą mogli więc albo sami, albo za pośrednictwem spółdzielni rolniczych czy też kas Stefczykowskich starać się o pożyczki na ten cel w oddziałach Banku Rolnego.

Poza pomocą pieniężną, Rząd utworzył przy każdym sejmiku powiatowym biura porad hodowlanych. Specjalni instruktorzy objeżdżają wsie, nauczając, jak należy hodować konie, krowy, owce i świnie. Inspektorzy weterynaryjni uczą chłopów walczyć z chorobami zaraźliwemi bydła i trzody. Każdy więc gospodarz który hoduje bydło czy trzodę, może zwrócić się do gminy lub sejmiku z prośbą o radę i pomoc.

Wynik tej pracy Rządu dla gospodarzy wiejskich jest już bardzo duży. Choroby zaraźliwe u bydła zmniejszają się w Polsce bardzo znacznie. Jednocześnie podniósł ię stan hodowli, a więc i bydła po wsiach i trzoda chlewna jest wyższego gatunku. Równa się to większej cenie, jaką gospodarz może otrzymać przy sprzedawaniu swego dobytku na jarmarkach.

Teraz, gdy w sejmie posłowie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudkiego są w większości, a więc gdy mogą każdą dobrą ustawę uchwalić, wieś ma zapewnioną dalszą pomoc. Rząd Marszałka Piłsudskiego bowiem pragnie podnieść dochodowość drobnego rolnictwa, które znajduje się obecnie w ciężkiem położeniu. Dlatego też wieś z ufnością głosowała na jedynkę, gdyż wiedziała, że z tej listy wejdą do Sejmu i Senatu ludzie, którzy nietylko o miastach, ale i o chłopach będą pamiętali.

Skończyły się już czasy, kiedy w Sejmie partje kłóciły się tylko, nie przychodziły z pomocą ludności rolniczej. Teraz nie interesy osobiste, a interes ogółu ludności, a więc i interes chłopów będzie brany pod uwagę.

Możemy być pewni, że tak będzie a nie inaczej, bo w obozie rządowym znajdują się ludzie, pragnący pracować dla całego społeczeństwa, a nie dla jakiejś tam partji. Tak pracuje już od czterech lat nasz Rząd — dla całego kraju. Dzięki wielkiej pomocy rządu gospodarze za zboże i kartofle otrzymują dziś u nas nie tak niskie ceny, jak gdzieindziej zagranicą. Gdyby Rząd nie był tu przyszedł z pomocą, to ceny żyta, owsa, kartofli i t. d. byłyby spadły o połowę. Ale Rząd nietylko pomaga wywozić zboże zagranicę, aby podnieść jego cenę w kraju, i nietylko płaci nagrody (premje) tym, którzy wywożą, ale także i sam skupuje wielkie ilości zboża przez wielki urząd handlowy, który nazywa się Państwowemi Zakładami Zbożowemi. Pozatem również i wojsko zakupuje zboże i paszę głównie u spółdzielni rolniczych drobnych rolników. W ten sposób gospodarze wiejscy mają zapewniony zbyt zboża po cenach względnie dobrych, a w każdym razie o wiele lepszych i wyższych, niż zagranicą.



Słowo Boże.

III. niedziela Adwentu.

(i. t. b.) Żydzi mieli wysokie wyobrażenie o Janie Chrzcicielu z powodu świętości jego życia, surowej pokuty i gorliwego nauczania; to też wielu z nich uważało go za Mesjasza, zdawna oczekiwanego. Przeto posłali z Jerozolimy kapłanów i lewitów do niego z zapytaniem, czy on jest Chrystusem. Z tak pochlebnej okazji Jan skorzystał, by się upokorzyć i po trzykroć wyznać, że nie jest Chrystusem. Owszem Chrystus już jest i wkrótce się ukaże, a on tj. Jan, nie godzien jest rozwiązać rzemyka u jego obuwia.

Więc kim ty jesteś? — pytają natarczywie. Może Eljaszem, albo innym prorokiem? A on na to: Nie jestem Eljaszem, nie jestem prorokiem, ale jestem głosem wołającego na puszczy: gotujcie drogę Pańską.

Widzimy tu przedziwną cnotę pokory u wielkiego poprzednika Chrystusa Pana. Wysłannicy pysznych faryzeuszów pytają go, kim jest. On im daje wspaniały przykład pokory, tej cnoty, o którą tak trudno wśród ludzi. Przeciwieństwem tej cnoty jest grzech pychy, wśród grzechów głównych wymieniony na pierwszem miejscu.

Zastanówmy się nad tym grzechem i nad lekarstwem na niego, nad cnotą pokory.

Człowiek pyszny podobny jest do epileptyka, a więc człowieka, mającego t. zw. padaczkę. Ta choroba rzuca człowieka nagle i niespodziewanie gdziekolwiek tak, że leży następnie bezwładny i żadną miarą sam sobie dopomóc nie może. Człowiek, tą chorobą obarczony, nosi ją stale z sobą, zawsze narażony na jej atak. Tak jest i z człowiekiem pysznym. Im kto wyżej się podnosi, tem niżej upada, bo święte są słowa Ewangelji: „Kto się wywyższa, będzie poniżony" (Łuk. XIV, 11).

Człowiek pyszny podobny jest do tego, kto usiłuje chodzić na jednej nodze. Mimo wysiłków nie długo się utrzyma w postawie stojącej i musi runąć. A już niema mowy, by człowiek wsparty tylko na jednej nodze, mógł się bronić przed jakiemś niebezpieczeństwem.

To też psalmista Pański modli się: „Niech mię nie nachodzi noga pychy, a ręka grzesznika niech mnie nie porusza". I dodaje: „Tam upadli, którzy czynią nieprawość; wygnani są, ani się mogli ostać" (Ps. 35, 12—13).

Pismo Św. podaje przykłady ludzi pysznych, którzy nisko upadli. Takim był Saul, odrzucony przez Boga za swą pychę. Ufał on tylko swej sile, swemu wojsku i został pokonany przez Filistynów, a wreszcie zginął samobójczą śmiercią. „Nie bywa wybawion król przez wielką moc". (Ps. 32, 16.)

Takim był olbrzym Filistyn, który szydził z ludu wybranego; zginął on z ręki młodego pasterza Dawida. „A olbrzym nie będzie wybawion wielkością siły swojej" (Ps. 32, 16).

Był synem królewskim Absalon, który z pychy podniósł bunt przeciw ojcu; musiał uciekać i w drodze z konia zawisł za włosy między gałęziami drzewa; tak dopadnięty wyzionął ducha przekłuty włócznią. „Omylny koń ku wybawieniu; a w obfitości mocy swojej nie będzie wybawion" (Ps. 32, 17).

Prorok Daniel opowiada o pysznym królu babilońskim, Nabuchodonorze, który „przechodził się po pałacu babilońskim", i mówił jakby do tłumu pochlebców, sam do siebie: „Izali nie to jest Babilon wielki, którym ja zbudował na dom królestwa w sile mocy mojej, i w stanie ozdoby mojej?" Kłamał, bo on to miasto tylko powiększył. To też zaraz usłyszał głos z nieba: „Królestwo twe odejdzie od ciebie. I od ludzi wyrzucę cię, a z bydłem i zwierzętami będzie mieszkanie twoje: trawę jako wół jeść będziesz" (IV. 25, 27, 28). I tak się stało.

Św. Jakób pisze: „Bóg pysznym się sprzeciwia (IV, 6). Św. Hieronim nazywa pychę matką heretyków. Pycha, to grzech, przez który człowiek wynosi się nad drugich i Bogu się sprzeciwia, pycha to grzech, który rozprasza wszystkie cnoty.

Jakież na nią lekarstwo? Pokora. Św. Bernard powiada: „Zawsze miej na myśli, czem byłeś, czem jesteś, i czem będziesz". Te pytania naprowadzają człowieka na dalsze poważne myśli...

Psalmista mówi: „Bytność moja jako nie przed tobą, Boże" (Ps. 38, 6). A Job cierpliwy: „Rzekłem zgniłości: ojcem moim jesteś, matką moją i siostrą moją robakom" (XVII, 14).

Myśl o śmierci leczy człowieka z pychy.

Takim jesteś, jakim jesteś przed Bogiem. „Dlaczego się pysznisz — powiada Mędrzec Pański — ziemio i prochu?" (Ekl. X, 9)

Z pokorą rozumu należy połączyć pokorę serca. Niedościgniony przykład wstawił nam Chrystus Pan, który powiedział: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca" (Mat. XI, 29). Całe jego życie od żłóbka betlejemskiego aż po krzyż na Golgocie było jednem pasmem pokory.

Kto chce być wiernym wyznawcą Chrystusa, musi w tej cnocie naśladować Boskiego Mistrza. „Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" (Mat. XVIII, 3). Dziecięca pokora połączona z dziecięcą ufnością otwiera bramy niebios.

Pycha prowadzi na zatracenie, pokora do zbawienia. Wybierajmy.

Czerwony car - Stalin

drży o swoje życie i o władzę.

Obecnym dyktatorem rosyjskim jest gruzin rosyjski Stalin, który topi we krwi wszystkich przeciwników swoich dyktatorskich rządów.

Gazety całego świata roją się do różnych wiadomości o tem, że w Rosji bolszewickiej zanosi się na krwawą wojnę domową.

Oto niedawno pisma niemieckie podały w sensacyjnej formie wiadomość z Moskwy o licznych aresztowaniach wśród wyższych oficerów sowieckich w związku z wykryciem spisku przeciw Stalinowi. Śledztwo przeprowadzone przez G. P. U., doprowadziło do ujawnienia wielkiej organizacji, do której wciągnięci zostali również znani generałowie sowieccy, oraz szereg dowódców pułków, stacjonowanych w Moskwie.

Największą sensacją jest aresztowanie gen. sowieckiego Blüchera (Galena), byłego naczelnego dowódcy armji sowieckiej na dalekim Wschodzie, który za zwycięstwo nad armją chińską odznaczony został orderem Czerwonego Sztandaru. Ponadto aresztowany został wybitny komunista i członek najwyższej rady rewolucyjno-wojennej Andrejew.

W mieszkaniu prywatnem b. premjera rządu republi-

ki rosyjskiej Syrcowa, oraz w mieszkaniu dyrektora poczt i telegrafów w Moskwie Antipowa mieścił się sztab spiskowców, zorganizowany na wzór wojskowy. Do spisku należał również Rykow, który zwątpiwszy w ostatniej chwili w powodzenie sprzysiężenia, miał zdradzić towarzyszy.

W związku z wykryciem spisku centralny komitet partji komunistycznej, który mieścił się w osobnym gmachu na Placu Czerwonym, z obawy przed zamachami spiskowców, został przeniesiony do Kremla. Urzędy sowieckie mieszczą się na Czerwonym Placu, są strzeżone gęstemi kordonami wojsk G. P. U.

Do spisku należał również szereg wybitnych komunistów z Kaukazu, m. in. osobisty przyjaciel Stalina, Ordżonikidze.

Z okazji tych wszystkich spisków prokuratorzy bolszewiccy mają wiele do roboty.

Oto niedawno, naczelny prokurator Sowietów, Krylenko wytoczył ośmiu wybitnym inteligentom i specjalistom technicznym i gospodarczym proces o zdradę stanu. Ośmiu oskarżonych, których nazwiska są: Ramzin, Kalinnikow, Laryczew, Czernowski, Fiodotow, Kuprianow, Ostin i Sytnin zarzuca Krylenko zbrodnię zdrady stanu polegającą na tem, że przed kilku laty założyli tajną partję, nazwaną przemysłową, która weszła w ścisły kontakt z rosyjskiemi organizacjami emigracyjnemi oraz z władzami różnych obcych państw, a przedewszystkiem Francji, w celu zorganizowania i przyspieszenia obcej zbrojnej interwencji w Rosji oraz przygotowania dla niej gruntu przez systematyczne sabotowanie sowieckiej produkcji przemysłowej.

Oskarżeni zajmują wysokie stanowiska w administracji poszczególnych dziedzin gospodarstwa sowieckiego. Mieli oni rzekomo udzielić państwom obcym szczególnych informacji o stanie tych dziedzin, uprawiając w ten sposób t. zw. szpiegostwo gospodarcze. Mieli oni także informować państwa zagraniczne o politycznych a przedewszystkiem wojskowych zamierzeniach i decyzjach rządu sowieckiego.

Według oskarżenia Krylenki partję przemysłową miał założyć w roku 1926 inż. Pałczyński rozstrzelany w 1929 roku w trybie administracyjnym (a więc bez sądów i bez dowodów winy). Akt oskarżenia wylicza w szeregu innych inżynierów, którzy weszli do partji przemysłowej i którzy pomagali Pałczyńskiemu w tej akcji. Owa partja przemysłowa — mówi oskarżenie Krylenki — dążyła do obalenia władzy sowieckiej i utworzenia na jej miejsce rządów demokratyczno-republikańskich opartych na zasadach indywidualnej własności i wolności. Dyktatura wojskowa była przewidziana na krótki okres samej walki o władzę. Oskarżeni ułożyli już listę gabinetu, na którego czele miał stać pierwotnie Pałczyński a po jego rozstrzelaniu prof. Milukow. Dyktaturę wojkową miał wykonać b. kapelmistrz armji carskiej gen. Łukomski.

W tym celu kierownictwo partji przemysłowej wstąpiło w ścisły kontakt z istniejącym w Paryżu rosyjskim komitetem handlowo-przemysłowym, jednoczącym wszystkie kontrrewolucyjne siły na emigracji rosyjskiej. Komitet handlowo-przemysłowy na emigracji zdecydował się wypłacić partji przemysłowej na cele sabotażu 1.600 tysięcy rubli w złocie.

Dla przyspieszenia przewrotu w Rosji partja przemysłowa — mówi akt oskarżenia — miała wciągnąć rządy Polski, Rumunji i państw nadbałtyckich, przy czynnej pomocy sztabu generalnego francuskiego i floty angielskiej do akcji interwencyjnej w sowietach.

Dalej akt oskarżenia twierdzi, że partja przemysłowa za pośrednictwem emigrantów rosyjskich nawiązała bezpośrednie rokowania z rządem francuskim w sprawie interwencji zbrojnej. Delegaci komitetu handlowo-przemysłowego weszli w bezpośredni stosunek z Poincarem oraz Briandem. Na skutek tych rozmów, twierdzi Krylenko, postanowiono, że centralną potęgę interwencyjną miała być Polska, która razem z Rumunją, Łotwą i Estonją miała wystawić wielką armję interwencyjną, maszerującą na Moskwę przy osłonięciu skrzydeł obu mórz przez flotę angielską. Pieniądze na te cele miała dostarczyć Francja. Nadto, kosztem Francji miała być uruchomiona rosyjska armjo ochotnicza złożona z resztek armji Wrangla.

Jako zapłatę za interwencje miano zwrócić Francji wierzytelności przedwojenne wraz z procentami. Anglja miała otrzymać zakaukazkie zagłębie naftowe, Polska wreszcie całą Ukrainę, prawobrzeżną wraz z Kijowem.

Według aktu oskarżenia spreparowanego przez Krylenkę, Poincare, Briand mieli sie tak do tej idei interwencyjnej zapalić, że z łona generalnego sztabu francuskiego wyłoniono specjalny komitet przygotowawczy pod przewodnictwem gen. Janina, b. dowódcy wojsk francuskich na Syberji w 1918 roku. Głównym zaś działaczem w tym komitecie miałe być płk. Joinville, który wkrótce nawiązał bezpośredni kontakt z partja przemysłową w Moskwie.

Dla odwrócenia uwagi władz sowieckich i zatrudnienia znacznej części armji sowieckiej, generalny sztab francuski, według twierdzenia Krylenki, sprowokował w roku 1929 starcie sowiecko-chińskie miedzy sowietami a Chinami o kolej mandżurska. Ponieważ zatarg ten zakończył się szybko i zwyciestwem bolszewików przeniesiono termin interwencji w Sowietach z 1929 na rok 1930. Jednocześnie w tym czasie dla planu interwencii w Rosji pozyskano Finlandie, w związku z czem zmieniono plan operacji wojennych, główne uderzenie miało pójść na Leningrad a nie na Moskwe jak zamierzano pierwotnie.

W tym czasie — twierdzi Krylenko — wszystkie nici spisku dostały sie w rece wywiadu bolszewickiego, i oto rząd sowiecki wyaresztował działaczy partji przemysłowej, który wraz z emigracja rosyjska, rządami, polskim, francuskim, łotewskim, estońskim i finlandzkim — przygotowywały najazd na sowiety.

Taki akt oskarżenia Krylenki. Nie ulega wątpliwości, że cała historja jest od a do z zmyślona i ma na celu przez wielki proces w Moskwie odwrócić uwage mas rosyjskich od biedy i nedzy, jaka gnebi Rosię za czasów ustroju sowieckiego. W rezultacie tego procesu 5 oskarżonych skazano na karę śmierci a 3 na ciezkie więzienie do lat 10.

ZE SWIATA KATOLICKIEGO

WIELKA LICZBA NAWRÓCEŃ W INDJACH.

Liczba ludności katolickiej w Indiach wynosi obecnie około dwóch miljonów 500 tysiecy i dzieki potężnemu prądowi nawróceń stale wzrasta. To też na konferencji Okrągłego Stołu, która obraduje obecnie w Londynie, katolicy maja własna reprezentacje. Szczególnie silny jest ruch konwersyjny w diecezji Heiderabad, położonej w środku imperium indyjskiego, a przedewszystkiem w okręgach Kistna i Godavery. Ruch ten rozpoczał się w roku 1911, ale brak środków materialnych i misionarzy nie pozwolił mu przybrać takich rozmiarów, jakie osiagnał obecnie. Dziś dzieki ofiarności świata katolickiego i zwiekszeniu sie zastepu pracowników misyjnych, moga być przyjmowane do Kościoła całe zbiorowiska ludzkie, całe wsie. We wspomnianych dwóch dystryktach kościelnych liczba księży zwiekszyła sie z 2 do 13, a liczba katechetów z 8 do 150. Skutki takiego stanu rzeczy nie pozwoliły długo na siebie czekać: w 1911 roku okręgi Kistna i Godovery miały niecały tysiac katolików, a dziś maja ich 23.000. Ale i dziś jeszcze misionarze nie sa dość liczni i nie maja dość środków na budowe kościołów i kaplic w nawróconych wsiach hinduskich. Wpływa to naturalnie ujemnie na rozwój działalności apostolskiej Kościoła.

ODZNACZENIE KATOLICKIEGO MISIONARZA W JAPONJI WŚRÓD NIEZWYKŁYCH OKOLICZNOŚCI.

W połowie sierpnia rb. dyrektor zakładu dla tredowatych w Shizuska, X. Drouart de Lezey, uległ atakowi serca. Otoczenie bało sie, że może to spowodować śmierć świątobliwego starca. Prefekt ze Shizouka, przejety wypadkiem, nie wiedzac, w jaki sposób najlepiej dać wyraz swemu uznaniu dla zasłużonego misionarza, chwycił za słuchawke i prosił telefonicznie kancelarie cesarza, by czcigodnemu choremu przyznano order zasługi. Cesarz niezwło

cznie wyraził swoją zgodę i inspektor wychowania tej prowincji, udekorował misjonarza ku niewymownej radości biednych trędowatych. Równocześnie cesarzowa wdowa przysłała księdzu Drouart cenny upominek, oraz wiele wspaniałych kwiatów, które miały ozdobić pokój chorego.

ZNIESIENIE NIEWOLNICTWA W LIBERJI.

Prezydent republiki Liberji ogłosił dekret, znoszący niewolnictwo domowe i t. zw. system zastawu. Jest to skutek akcji, podjętej przez Stolicę Apostolską i na narodową komisję, która badała stosunki społeczne w Liberji z ramienia Ligi Narodów. Nad rozwojem moralnym i kulturalnym ludności tej małej republiki pracują z wielkiem powodzeniem misjonarze katoliccy francuskiej i irlandzkiej narodowości, należący do kongregacji „Misje Afrykańskie z Ljonu".

BRAT CESARZA JAPONJI U PAPIEŻA.

26 ub. m. przybyli do Włoch brat cesarza Japonji, książę Takamatsu i jego małżonka. Dnia 7 grudnia książęca para japońska została przyjęta na uroczystej audjencji przez Papieża.

DWÓCH KARDYNAŁÓW ZMARŁO JEDNEGO DNIA.

Dnia 17 listopada br. w Rzymie po kilkudniowej chorobie zmarł 79-letni kardynał Mistrangello, arcybiskup Florencji. Przed południem lekarze przedsięwzięli zabieg operacyjny, a o godz. 7-mej choremu udzielono ostatniego namaszczenia. W godzinę później zaczęła się agonja.

Przed pałacem arcybiskupim gromadziły się tłumy wiernych. Na znak żałoby zamknięto jedną połowę bramy pałacowej.

Równocześnie dnia 7-go br. zmarł w wieku 70 lat kardynał Alessio Charost, arcybiskup Rennes.

Przed śmiercią obu książąt Kościoła kolegjum kardynałów zmniejszyło się do 59 członków, tak iż wolnych jest obecnie 11 foteli kardynalskich.

NOWI ŚWIĘCI.

Z Rzymu donoszą, że w Wielkiej sali Kongregacji zgromadziła się Kongregacja Rytuałów na zwykłe posiedzenie podczas którego zajęli się ropatrzeniem ważności procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych: Karmelitanki Marji od Jezusa Ukrzyżowanego Bł. Julji Billiart, matki Marji Eufrazji Pelletier, dominikanki Katarzyny Jarrige, Małgorzaty Bourgeoys, jezuity Pawła Ginhac i ks. Antoniego Chevrier.

KS. BISKUP ADAMSKI OBJĄŁ DJECEZJĘ ŚLĄSKĄ.

Onegdaj przybył z Poznania do Piekar śląskich nowy biskup śląski ks. Stanisław Adamski. Nowy arcypasterz przybył na stałe do osieroconej djecezji śląskiej.

W Piekarach nowego arcypasterza powitały tłumy wiernych. Po przemówieniu miejscowego proboszcza ks. prał. Puchera, oraz przedstawiciela kapituły katedralnej ks. inf. Kasperlika, udał się ks. biskup do kościoła, gdzie się odbyło krotkie nabożeństwo. Z kościoła udał się następnie ks. biskup Adamski na probostwo, gdzie w obecności kapituły nastąpiło odczytanie bulli papieskiej i aktu kanoniczego objęcia djecezji przez nowego arcypasterza.

Po mszy św. w Piekarach ks. biskup Adamski w otoczeniu członków kapituły wyjechał do Katowic, gdzie się odbył uroczysty ingres w katowickiej katedrze.

Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce.

Po sromotnej klęsce, jaką poniosło niemieckie partyjnictwo podczas wyborów do sejmu i senatu w Polsce, czynniki decydujące Rzeszy Niemieckiej podniosły niesłychane larum o rzekomym terrorze politycznym w Polsce. Z właściwym Prusakom tupetem i bezczelnością wniesiono skargę do Ligi Narodów, zaś prasa niemiecka z nielicznymi wyjątkami prowadzi oszczerczą kampanję przeciw Polsce, urozmaiconą prowokacjami na G. Śląsku lub ad hoc według zamierzeń landratów organizowanemi manifestacjami. To bezsilne miotanie się hakaty jest dla nas całkiem zrozumiałe — im bardziej Polska będzie bowiem skonsolidowana wewnętrznie, im poważniejsze stanowisko będzie zajmować w rodzinie narodów tem bardziej państwo niemieckie będzie dopatrywać się wzrostu „niebezpieczeństwa polskiego". Tymczasem, jak w ciągu szeregu lat, hasłom niemieckiej napastliwości przeciwstawiamy stanowisko traktatowego legalizmu i opanowania. Czas jest najlepszym naszym sprzymierzeńcem, ponieważ umacnia naszą pozycję. W ten sposób właśnie rozchwiała się legenda sezonowego państwa, w ten sposób konają bajki o niemieckości polskiego Pomorza.

Wobec powodzi oszczerstw niemieckich o prześladowaniach mniejszości niemieckiej w Polsce najwymowniejszym naszym dowodem są dane statystyczne, dotyczące swobód obywatelskich Niemców w Polsce i Polaków w Niemczech. Wśród tych zaś najbardziej znamienne liczby przynosi dziedzina szkolnictwa mniejszościowego. Około miljona licząca mniejszość polska w Niemczech korzysta ze szkół polskich, opłacanych przez rząd niemiecki jedynie tylko w niemieckiej części G. Śląska naskutek wyraźnych przepisów obowiązującej na tamtym terenie konwencji genewskiej. Jak daleko jednak liczby te świadczą ujemnie o niemieckiej polityce mniejszościowej, wynika z następującego zestawienia.

Według niemieckiego spisu ludności z 1925 r. niemiecki G. Śląsk posiada 1,230.053 mieszkańców, z czego 528.243 stanowią Polacy. Przyjmując, że normalnie młodzież w wieku szkolnym stanowi 15,03 proc. ludności, otrzymujemy ilość 79,395 dzieci polskich w wieku szkolnym. Zapis do szkół mniejszościowych odbywa się na mocy składanych osobiście przez rodziców deklaracyj. Jeśli uwzględnić, że na ludność polską składają się przeważnie robotnicy i górnicy, w masie — rzec można — proletarjat miejski i wiejski, to zrozumiałem się staje, że wobec presji wywieranej przez pracodawców i przy wrogiem ustosunkowaniu się do mniejszości polskiej tak prasy jak i czynników lokalnych, zgłoszenie dziecka polskiego **do szkoły mniejszościowej jest w wielu wypadkach dosłownie aktem odwagi cywilnej.** Nie może więc dziwić, że w okresie 1923—1926 deklaracyi takich złożono zaledwie 5.242. **Je-**

śli jednak za podstawę obliczeniową przyjąć owe 5.242 zgłoszenia, to tem jaskrawiej wygląda stan szkolnictwa dla mniejszości polskiej na niemieckim G. Śląsku. Mianowicie w r. 1925-ym istniało utrzymywane przez rząd niemiecki 57 szkół mniejszościowych polskich, w którym naukę pobierało 1.275 dzieci. Już w r. 1926 szkół tych było 35, dzieci zaś 942. W r. 1927 szkół 30, dzieci 642, — w r. 1928 szkół 29, dzieci 506. W r. 1930 stan szkolnictwa mniejszościowego utrzymywanego przez rząd niemiecki wyrażał się jedynie ilością 28 szkół powszechnych — gdyż tylko o tych jest mowa — z ilością 394 dzieci polskich.

Ta liczba 394 dzieci polskich pobierających naukę w języku ojczystym — to liczba całkowita dla całej Rzeszy Niemieckiej. Wymowy nabiera ilość tych 394 dzieci w świetle faktów, że polskich dzieci w wieku szkolnym na terenie całych Niemiec znajduje się 115.978. Inaczej mówiąc, państwo niemieckie zapewnia naukę w języku ojczystym zaledwie 0,34 proc. dzieci polskich w wieku szkolnym (!!). Nie należy zapominać, że liczba Polaków w Niemczech sięga daleko ponad miljon. Jeżeli dodamy do tego, że zaledwie 2.142 dzieci polskich czyli 1,85 proc. uczęszcza na lekcje polskiego w szkołach niemieckich to pozostaje faktem, że 97,81 proc. dzieci polskich w Niemczech pozbawionych jest tego elementarnego prawa, jakiem jest pobieranie pierwszej nauki w języku ojczystym. Korzystając z rzekomych „dobrodziejstw" ustawy pruskiej o szkolnictwie mniejszościowem polskiem z dn. 31 grudnia 1928 roku dalekiej nota bene od liberalizmu, mniejszość polska własnym wysiłkiem stworzyła 53 szkółek powszechnych, obejmujących do 700 dzieci, oraz 19 kursów dokształcających. Te ostatnie jednak zostały w dniach ostatnich rozwiazane rozporządzeniem pruskiego ministra oświaty.

Wszystkie te dane dotyczące szkolnictwa mniejszościowego polskiego w Niemczech, nabierają tem jaskrawszej wymowy, gdy porównać je z ilością szkół, jaka w Polsce stoi do dyspozycji około 800.000 głów liczącej mniejszości niemieckiej w Polsce. Państwo polskie utrzymuje dla tej mniejszości (posiadającej 105.861 dzieci w wieku szkolnym) szkoły powszechne z wykładowym językiem niemieckim, do których uczęszcza 66.868 dzieci niemieckich. Pozatem do mieszanych polsko-niemieckich szkół w Polsce uczęszcza 11.622 dzieci niemieckich; razem w Polsce 77.590 dzieci niemieckich pobiera naukę w języku ojczystym. Daje to 73 proc. dzieci niemieckich w wieku szkolnym. To porównanie 73 proc. z 0,34 proc. nie wymaga komentarzy! Polska utrzymuje dla swej mniejszości niemieckiej 1.128 szkół. Niemcy 28! Tak w świetle liczb przedstawia się los obu mniejszości narodowych po obu stronach granicy. **D.**

Z POLSKI

NOWY RZĄD.

W poprzednim numerze „Ludu Kat." podaliśmy domniemany skład nawego rządu, tymczasem jednak w składzie tym zaszły zmiany a nowy gabinet przedstawia się następująco:

premjer: p. Sławek;
wicepremjer: pułkownik Pieracki;
minister spraw wewnętrznych: gen Składkowski;
wiceminister: pułkownik Staniszewski;
minister spraw zagranicznych: p. Zalewski;
wiceminister: pułkownik Beck;
minister spraw wojskowych: Piłsudski;
minister sprawiedliwości prok. Michałowski;
minister rolnictwa: Janta Połczyński;
minister wyznań i oświaty: Czerwiński;
minister robót publicznych: gen. Norwid Neugebauer;
minister komunikacji: Kühn;
minister przemysłu i handlu: Prystor;
minister poczt: pułkownik Boerner;
minister reform rolnych: Kozłowski;
minister pracy: Stef. Hubicki;
kierownik ministerstwa skarbu: Matuszewski.

WYKONANIE REFORMY ROLNEJ.

Wykonywanie reformy rolnej odbywa się w ciągu ostatnich czterech lat bardzo energicznie. Od roku 1919 do 1926, czyli w ciągu 7-miu lat rozparcelowano zaledwie 532 tys. hektarów majątków prywatnych i 414 tys. ha majątków rządowych.

Tymczasem od roku 1926 do 1 lipca roku bieżącego, czyli w ciągu czterech lat rozparcelowano już 661 tys. ha majątków prywatnych i 243 tys. ha majątków rządowych.

W okresie do roku 1925 parcelowano rocznie przeciętnie 75 tys. ha. podczas gdy od roku 1926 na roczny okres przypada 147 tys. ha roparcelowanych majątków.

Ogółem od roku 1919 rozparcelowano w Polsce 1.855 tys. hektarów.

ZJEDNOCZENIE RADYKAŁÓW.

Klub parlamentarny Stronnictwa Chłopskiego zebrał się 2 bm. celem ukonstytuowania się po wyborach.

Na tem zebraniu ujawnił się silny prąd do utworzenia wspólnego jednolitego klubu parlamentarnego łącznie z Wyzwoleniem i Piastem. Zdaje się, że inicjatywa ta tym razem znalazła echo przychylne wśród posłów tych grup. W takim razie 18 posłów Stron. Chłopskiego z 16-tu członkami Wyzwolenia i członkami Piasta utworzyłaby jeden klub, rozporządzający 50 głosami. Byłoby to trzecie z rzędu co do liczebności ugrupowanie parlamentarne po BB. i Klubie Narodowym. PPS zeszłaby pod względem liczebności na czwarte miejsce.

SEKCIARZ KOWALSKI W OFENZYWIE.

Naczelny organ marjawitów zamieścił w ostatnim numerze agresywne wystąpienie „biskupa" Kowalskiego, który pod adresem całej prasy polskiej i kleru katolickiego wypisał pełen inwektyw artykuł, w którym mówi m. in.:

„Gazety z pod znaku jezuicko-klerykalno-obłudnie-narodowego od kilka lat nie przestają atakować klasztoru Boku ducha winnych(?!) sióstr marjawitek w Płocku i głowę starokatolickiego kościoła marjawitów(!?). Panowie gazeciarze, dlaczego ogień waszego ataku skierowaliście tylko na jeden punkt w Polsce, na marjawitów? Czy cała Polska jest już niebem na ziemi o wszyscy jej obywatele aniołami? Czemuż atakujecie tylko Jego i tylko klasztor marjawicki? I Wy panowie pismacy za waszymi ojcami duchownymi przestaliście mieć łączność z najwyższem Pięknem(!!). Waszą świątynia są miejsca, gdzie Eros wszechwładnie panuje(!?). Stąpiliście na dno przepaści duchowej i radzibyście wszystkich do niej pociągnąć. Nie możecie zrozumieć marjawitów..."

W ten sposób zbankrutowany „biskup" Kowalski wymyśla prasie i klerowi, wypełniając sobie czas oczekiwania na zamknięcie w więzieniu, które go niezawodnie oczekuje po uprawomocnieniu wyroku skazującego w głośnym procesie płockim.

ŚWINIA WOREK DRZE, A SAMA KWICZY.

Niedawno na Górny Śląsk przyjeżdżało mnóstwo niemieckich dziennikarzy z Berlina, Lipska i t. d. Dziennikarze ci, pod patronatem Volksbundu i niemieckiego konsulatu objeżdżali Górny Śląsk, szukając trupów niemieckich, rowów strzeleckich, karabinów, kos i innych okropności, o jakich czytali w swoich pismach.

Natrętnych tych gości spotykało jednak ogromne rozczarowanie. Na miejscu stwierdzili oni bowiem, że fabrykowane przez niemiecką propagandę okropności okazały się zwyczajnem oszustwem i kłamstwem.

Były na Górnym Śląsku dwa zabójstwa, ale ich ofiarami byli dwaj dzielni i zasłużeni Polacy.

W Brzeziu pobito kilku ludzi, przyznających się do obozu niemieckiego, a sprawców tego pobicia aresztowano i zawieszono w urzędowaniu nawet tych ludzi, którzy z napadem tym nie mieli nic wspólnego. Niemieccy dziennikarze naocznie się przekonali, że z burzy w szklance wody prasa berlińska zrobiła huragan, a to wszystko w celach rewizjonistycznej polityki, która się kryje na dnie całego wrzasku.

Socjalistyczne strapienia.

Wynik wyborów do ciał parlamentarnych najwidoczniej niczego nie nauczył twardogłowej opozycji lewicowej.

Na szpaltach prasy CKWPPS po nieudałych figlach, które miały zamaskować klęskę „cekawistów" zabrzmiały stare, tak zwane, oklepane melodje i frazesy.

„Papież" cekawistów K. Czapiński trąbi na alarm, zwiastując „towarzyszom" „pochód reakcji".

Dla tej dużej rozmiarami zewnętrznemi, ale ciasnej głowy, każdy objaw normalnego i zdrowego życia państwowego jest „reakcją". Gdy Państwo Polskie przystępuje do realizowania Konkordatu z Watykanem, jest to dla p. Czapińskiego objaw straszliwego klerykalizmu i reakcji. P. Czapiński widocznie sądzi, że Polska poto zawarła konkordat, by go nigdy nie dotrzymać. Byłoby to „postępowo" i zgodnie z etyką, a rozbudzenie na tem tle waśni religijnej najwidoczniej jest najpilniejszą potrzebą państwową Polski, według cekawistycznej racji stanu.

Również ciężką przewiną Rządu i dowodem jego reakcyjno-nacjonalistycznych tendencyj, według statysty socjalistycznego, jest osadzenie w kozie podpalaczy stert zboża w Małopolsce Wschodniej. Należało zapewne, jak tego chce Czapiński, pozostawić im „swobodę samookreślenia" w tym względzie. Niechby podpalali zdrowi, cali i swobodni. Byłoby to wykonanie w praktyce socjalistycznej polityki mniejszościowej.

O kasach chorych niema co i mówić. Gdy kasy te mają służyć tylko ubezpieczonym, nie zaś — agitatorom partyjnym, jest to dla p. Czapińskiego niezbity dowód „reakcji". Ponurą prognozę K. Czapińskiego, wieszczącego pochód reakcji w Polsce, uzupełnia M. Niedziałkowski, wskazując na roztajne drogi historji", na których stanęła ojczyzna nasza. Dla M. Niedziałkowskiego wszystkie objawy zdrowia i siły w Państwie — to „faszyzm" — piekielne narzędzie wynalezione przez kapitalizm powojenny dla walki z niezwyciężonym socjalizmem.

Dla p. Niedziałkowskiego wszystko, co nie podpada pod jego strychulec partyjny, jest faszyzmem. On tylko, M. Niedziałkowski i jego partja jest niezłomnym rycerzem idei demokratycznej. Wszyscy inni — to reakcjoniści, słudzy kapitału, faszyści i t. d. Dla „demokraty" M. Niedziałkowskiego cyfry najwidoczniej nie posiadają żadnego znaczenia. Obóz polityczny, który ma poza sobą kilka miljonów głosów obywateli polskich — według logiki M. Niedziałkowskiego — nie jest bynajmniej obozem demokratycznym.

Idea demokratyczna schroniła się w tym kąciku sali sejmowej, którą zajmuje dwudziestu paru posłów socjalistycznych. Wydaje nam się jednak, że raczej tej właśnie grupie należałoby przypisać charakter arystokratyczny, łączy ona bowiem w sobie dwie cechy, przypisymane zwykle arystokracji: jest nieliczna, no i..... wymiera.

Prawdziwa idea demokratyczna, bez ozdóbek socjalistycznych, istnieje w Polsce i rozwija się tam, gdzie się znajduje ogromna większość Narodu — w obozie Marszałka Piłsudskiego.

Dzeta.

ZE SWIATA.

ZNOWU 100 MILJONÓW MK NA FLOTĘ HANDLOWĄ

Pomimo miljardowe deficyty budżetowe — rząd niemiecki postanowił przeznaczyć przeszło 100 miljonów marek na subwencję dla niemieckich stoczni i przedsiębiorstw żeglugowych. Subwencje te mają być użyte w pierwszym rzędzie na budowę nowych okrętów handlowych z zastosowaniem najnowszych ulepszeń i na wycofanie odpowiedniej liczby starszych statków, następnie na subwencje dla niemieckich linij okrętowych.

Projekt ten wywołał protesty nawet w niemieckich kołach przemysłowych ze względu na miljardowe deficyty w budżecie niemieckim. Zaznacza się przytem, że niemiecka flota handlowa została w większości zbudowana po wojnie i składa się z nowych statków, których wyrzuca nie po kilku latach używalności jest marnotrawstwem, a zastępowanie ich jeszcze nowszemi a więc sprawniejszemi, powiększy tylko dotychczasową liczbę niemieckich okrętów handlowych, stojących bezczynnie wobec braku ładunków.

Popieranie zatem rozbudowy niemieckiej floty handlowej ma więc cele nie tylko gospodarcze, co polityczne.

OTWARTE ŻĄDANIE ZABORU PRUSKICH ZIEM.

Frakcja niemiecko-narodowa zgłosiła w Reichstagu interpelację, w której m. in. domaga się, ażeby rząd Rzeszy wystąpił na terenie międzynarodowym z żądaniem przyłączenia z powrotem do Niemiec obszarów, odstąpionych Polsce.

POWSTANIE NA SYBERJI.

W Moskwie otrzymano urzędowe doniesienie o wybuchu powstania włościańskiego w rejonie Irkucka. Według doniesienia, w powstaniu bierze udział kilkanaście wsi. Ogólna liczba powstańców sięga 3.000, z tego ćwierć jest uzbrojona w karabiny wojskowe i posiada znaczną ilość naboi.

Powstanie wybuchło 24 listopada. Powstańcy zamordowali 7 sowieckich urzędników, zaś prezesa Sielsowieta we wsi Zabierieżnoje wrzucili do przerębli. Stłumienie powstania jest niezmiernie trudne ze względu na to, że objęte powstaniem wsie są położone o 300 klm od linji kolejowej. Siły powstańców szybko rosną.

DLA MIŁEGO ZŁOTA.

Gazety w doniesieniu z Genewy podają, że jednym z przedmiotów konferencji, odbytej przez ministra spraw zagranicznych Grandiego z komisarzem sowieckim Litwinowem w Medjolanie, była sprawa przyznania Sowietom — przez Włochy znacznego kredytu na lat 5, a polegającego na pewnych świadczeniach ze strony Włoch.

Mianowicie chodzi o wykonanie dla Rosji budowy pewnej ilości okrętów i to zarówno handlowych, jak i wojennych, w tem łodzi podwodnych i lekkich pancerników. — Kredyt ten pokryje Rosja swemi dostawami zboża.

Ponadto wedle turyńskiej „Stampy", poruszono w Medjolanie sprawę ogólnego ożywienia stosunków handlowych między Włochami i Rosją, zwłaszcza w dziedzinie kontrolowanej dotąd przez Anglję przy przywozie tychże towarów czy przez kanał Suezki, czy to przez Gibraltar. Ze strony włoskiej podniesiono konieczność pewnej solidarności handlowej włosko-sowieckiej na morzu Śródziemnem. Wywody tego pisma stanowią prawdziwą sensację.

PRZESADZONE WIADOMOSCI O WYPADKACH W ROSJI.

W pismach pojawiły się wiadomości, jakoby w Rosji miała wybuchnąć rewolucja, a nawet powtarzano pogłoski o zamordowaniu dotychczasowego dyktatora, Stalina. W piśmie naszem nie powtarzaliśmy tych pogłosek i dziś okazuje się, że wiadomości te były przesadzone. Powstały one stąd, że w ostatnim czasie w Moskwie wykryto spisek wśród sfer wojskowych i aresztowano szereg wyższych oficerów.

KRÓL KAROL RUMUNSKI ŻENI SIĘ?

W sferach dworskich i dyplomatycznych krążą pogłoski, jakoby król Karol II polecił królowej Helenie opuścić kraj, ponieważ niema żadnych nadziei porozumienia się małżonków królewskich.

Król Karol nosi się rzekomo z zamiarem poślubienia jednej z księżniczek pewnego domu arcyksiążęcego, której nazwisko narazie trzymane jest w tajemnicy.

PISMA RUSKIE WYCHODZĄCE W POLSCE ZAKAZANE W RUMUNJI.

Władze rumuńskie, jak donoszą pisma ukraińskie, zarządziły wstrzymywanie dostawiania do Czerniowiec i na Bukowinę pism ukraińskich, wychodzących w Polsce. Fakt ten uwypukla różnicę ustosunkowania się władz polskich i rumuńskich do separatystycznych dążeń Ukraińców, żalących się stale na różne rzekomo „krzywdy".

UPAŃSTWOWIENIE LEKARZY W ANGLJI.

Lekarze angielscy złożyli pod przewodnictwem dr. S. Hastingsa (Labour Party) związek, którego usiłowania zamierzają do upaństwowienia i skomunalizowania stanu lekarskiego w Anglji. Każdy chory ma według ich żądań otrzymać pomoc lekarską bezpłatnie. Tego rodzaju usiłowania pochodzące stąd, że kraj nie posiada należytego ustawodawstwa społecznego, a nadto przeważna ilość szpitali znajduje się w rękach prywatnych.

NIESAMOWITY DESZCZ W PARYŻU.

W Paryżu spadł 28 ub. m. niesamowity deszcz. Krople deszczu zawierały grudki ziemi, które po wyschnięciu zostawiały na dachach skorupę czerwonego koloru. Meteorologowie przypisują zjawisko to niezwykłe w specjalnych warunkach atmosferycznych przerzedzonym masom piasku pochodzących z Afryki Północnej, które w chmurach pędzone są na wysokości 5.000 lub 6.000 metrów i skoro dosięgają Europę, spadają wraz z deszczem.

KSIĄŻĘ OTRANTU ZMARŁ JAKO ROBOTNIK.

W miejskim szpitalu dla ubogich zmarł w Buenos Aires Paul Fouche, książę d'Otrante, wnuk ministra policji Napoleona I.

Fouche przybył do Argentyny w r. 1895, przywożąc ze sobą niewielką fortunę i dorobił się szybko miljonów. Zrujnowany w r. 1913, chwytał się książę rozmaitych zawodów, bez powodzenia jednakowoż i zmarł jako nędzarz.

Krótko przed śmiercią zarabiał na życie, pracując jako robotnik solny.

STRASZLIWY PLON TRZĘSIENIA ZIEMI W JAPONJI.

Według ostatecznych obliczeń urzędowych, w czasie trzęsienia ziemi straciło życie 259 osób, a 351 odniosło rany. 2353 domów uległy całkowitemu zniszczeniu, a 5654 częściowemu.

Szkody materjalne, wyrządzone na drogach lądowych i wodnych, obliczają na 20 miljonów jen.

PÓŁ MILJONA LUDZI STRACIŁO W CHINACH PRACĘ.

Z Szanghaju donoszą, że prawie wszystkie przędzalnie jedwabiu zostały zamknięte, a 500.000 robotników straciło pracę.

KATASTROFALNE MROZY W STANACH ZJEDN.

Całe Stany Zjednoczone na wschód od Gór Skalistych objęte zostały falą mrozów.

Dotychczas zarejestrowano 50 wypadków śmierci z zimna. W Nowym Jorku, Waszyngtonie i innych miastach temperatura spadła znacznie. W Chicago wiele osób zmarło z zimna.

W środkowych Stanach spadł śnieg, który wywołał przerwę w komunikacji.

Tam gdzie rządzą socjaliści.

Ludność polska w Prusach Wschodnich od dłuższego czasu narażona jest znowu na nieludzkie szykany i prześladowania ze strony zarówno władz, jak i czynników prywatnych. Niepodobna nawet wyliczyć wszystkich wypadków gwałtu, terroru i krwawych napadów, organizowanych przez pałkarzy i przez bojówki hakatystyczne. Wystarczy samo stwierdzenie faktów i krzywd, na jakie ludność polska jest tu stale narażona, oraz stwierdzenia stanowiska, jakie odnośnie tych zajść zajęły miarodajne czynniki Prus.

Stwierdzić należy przedewszystkiem, że od długich lat u steru rządu pruskiego znajdują się socjaliści z premjerem dr. Braunem i innymi wybitnymi socjalistami na czele. Braun posiada sam duży rozgłos w świecie socjalistycznym, — niemałą reklamę robią mu też socjaliści polscy w kraju (PPS.). Mimo to nic się w stosunku do Polaków w Prusach nie zmieniło.

Bo zważmy tylko:

Ludność polska znajduje się w Prusach poza prawem.

Polska Bandera.

Zgniły świt sączy się przez okna. W głębi ciemnego pokoju ledwie majaczeją kontury szerokiego łoża. Głęboko w poduszkach tonie twarz ludzka.

On śpi — Mister Paul Grotson...

Nie chrapie.

Grzecznie podłożył obydwie dłonie pod prawy policzek. Jak dziecko. Lub bardziej może, jak ów żołnierz, którego nauczono dyscypliny. We wszystkiem!

Idący dzień sierpniowy pozwala obejrzeć rzeczy Paula. Złożone są u stóp łóżka. Na fotelu. Każdy szczegół garderoby jest na swojem miejscu. Nawet takie skarpetki! Zwieszone z bocznej krawędzi, noskami dotykają podłogi. Modne. Wyglądają jak dwie flagi, które zawczasu udrapowano troskliwą dłonią. Pod niemi, w ślicznej postawie na baczność, tkwi para trzewików. Oczyszczone przed snem. Wymuskane szczotką do połysku lustra. Czekają....

Na zegarze, po przeciwnej stronie pokoju, wskazówki docierają do godziny szóstej. Obydwie! Zaledwie pięć minut brakuje. Wówczas dzwoneczki, ukryte wewnątrz, poczną bić harmonijnie...

— Wstawać!

Niepotrzebnie... Mister Paul Grotson nie zwykł czekać na sygnał. Budzi się — sam. Choć kilka chwil przed czasem. Tak go nauczyło doświadczenie długiego życia. Wielka Ameryka i gorączka bulgoczącego U. S. A., niszczy i dławi każdego, kto przywykł się spóźniać.

Budzi się Mister Grotson.

Obejrzał się. Odrazu wstał.

— Bar otwierają o siódmej!

Przedtem musi już być na swojem miejscu. Przy kasie. Inaczej — okradną. Publiczność? Różna bywa.... Złodziei nie brak! Czyhają jeno na krzywdę gospodarza.

Myje się Mister Paul w łazience. Zrzucił nocne giezło z ciała i podstawił plecy pod chłodny prysznic.

— Uf — dobrze! A — a — a....!

Parska głośno i uśmiecha się sam do siebie. Naraz spojrzał na ziemię przy wannie i spoważniał.

— Korkowego chodnika brak!

Wprawdzie łazienkę wyłożono białemi kaflami, ale zawsze — poco mokremi stopami wychodzić z wanny? Że też dotychczas zwłóczył z tym sprawunkiem! Wszak należałoby skończyć ze starem przyzwyczajeniem i podścielaniem gazet. Wszak właściciel baru, dającego tysiąc dolarów zysku miesięcznego netto, może pozwolić sobie na...

Żachnął się:

— Dziś to załatwię!

Z niechęcią raz jeszcze spojrzał na podłogę. Szpilką w żywe ciało ukłół go widok gazety.

— Paskudztwo...

Zakręcił kran i przetarł mokre oczy.

— Aha — mruknął i chciał jaknajprędzej zapomnieć o wielkim, czarnym tytule — ten sam napis, psiakrew!

Nagle straciwszy humor, uczynił krok na zewnątrz wanny i wtulił się w prześcieradło. Włochate. Miękkie. Usiadł na białym taborecie i wielką stopą nakrył przykry nagłówek.

— Co go może obchodzić!? Do djabła!

Przecież — myślał o nim. Starał się możliwie najwięcej wysiłku włożyć w wycieranie. Ani rusz! Tam, pod stopą — gazeta paliła, jak ogień. To — nie gazeta! Tytuł...

Mister Paul Grotson z przykrością przypomniał sobie treść tego, co donosił dziennik:

POSŁOWIE w klubie

Pol. Str. Kat. Lud. B. B. W. R.



Dr. IGN. CZUMA
Profesor Uniwersytetu.



X. Dr. JAN CZUJ
Prof. Uniwersytetu. Prezes P. S. K. L.



ANDRZEJ RÓŻAK
Nauczyciel.



Senator LUDWIK TYRKA
Rolnik.



KAROL PERS
Ro'nik.

Mieszkając w okolicach nadgranicznych, dotkniętych najbardziej kryzysem gospodarczym z powodu istniejącej wojny celnej niemiecko-polskiej, nie otrzymuje ona ze strony władz pruskich żadnej pomocy finansowej, pomimo, że rząd pruski wyznacza dziesiątki miljonów marek rocznie na zasiłki dla „Wschodu". Zasiłki te jednak otrzymują jedynie rolnicy i rzemieślnicy niemieccy. Ba, nawet zwrotnych pożyczek kasy rządowe nie udzielają polskim rolnikom i rzemieślnikom.

Gorzej, daleko gorzej dzieje się w dziedzinie kulturalnej. Dopiero od grudnia 1928 r. Polacy mają możność zakładania szkół polskich. Ale ta wolność jest bardzo teoretyczna. W rzeczywistości bowiem założenie każdej szkoły napotyka na olbrzymie trudności ze strony czynników miejscowych, istniejące zaś szkoły prezydent rejencji zamyka bezprawnie, jak to n. p. miało miejsce w Pile. Gdy powstanie szkoła polska, czynniki miejscowe, nawet urzędowe groźbami i obietnicami zmuszają rodziców do oddania dzieci swych do szkoły niemieckiej. Na dzieci polskie, wracające ze szkoły, bojówki urządzają napady i tp. Nie jest to jeszcze zło najgorsze. W Prusach istnieją bowiem nadal wszystkie ustawy kagańcowe ze smutnej ery Bismarcka. Żaden obywatel niemiecki narodowości polskiej nie może nabyć na własność, ani nawet wynająć gospodarstwa rolnego (ziemi). Umowy notarjalne muszą być zatwierdzone przez landrata (starostę) a ten zasadniczo umowy takiej nie zatwierdza, gdy idzie o Polaka. Takich wypadków mieliśmy ostatnio całe mnóstwo. Landraci powołują się na obowiązujące nadal rozporządzenie bismarckowskie. Nie będziemy w tym artykule mówili szerzej o krzywdach, jakie spotykają ludność polską w dziedzinie religijnej. Nabożeństwa polskie są ograniczone do minimum, księży polskich brak zupełny, dzieci nasze przygotowują się do Komunji Św. i Spowiedzi w niezrozumiałym dla nich języku niemieckim. Taki jest — pisząc pobieżnie — stan faktyczny i prawny (a właściwie bezprawny) mniejszości polskiej w Prusach.

A przecież w Prusach, jak powiedzieliśmy powyżej, od długich lat rządzą socjaliści, pono „obrońcy" mniejszości narodowych. Ale mimo rządów socjalistycznych, duch Bismarcka panuje nadal w Prusach. Polak nadal jest wyjęty z pod prawa.

Co mówi o tem polska partja socjalistyczna pod wodzą p. Daszyńskiego, która podczas wyborów tak wymownie szermowała hasłem obrony prawa i wolności ludu? Gdzie się podziały ideały proletarjackiej sprawiedliwości? Co robią ci „panowie magnaci" socjalistyczni, którzy do dni ostatnich uzurpowali sobie prawo reprezentowania robotnika polskiego? Dlaczego milczą?

Niestety, nie dziwimy się jednak, że sprawy niemieckiej swawoli nie znajdują najmniejszego echa w prasie i uchwałach polskich socjalistów. Polska Partja Socjalistyczna jest ekspozyturą drugiej miedzynarodówki socjalistycznej, stanowiącej całkowitą domenę niemiecką. Mało tego — socjaliści niemieccy dali na wybory partji p. Daszyńskiego bardzo szerokie i daleko sięgające poparcie, nietylko moralne. Zrozumiałem więc jest, że w takich warunkach uzależnienia socjaliści z PPS CKW. nie śmią nawet jednem słowem potępić ohydnej swawoli pruskiego rządu. Jeśli tę swawolę nazwaliśmy ohydną, to stanowisko milczącej aprobaty stronnictwa, którego członek poseł Ciołkosz ofiarowywał Niemcom polskie Pomorze, musimy nazwać zdradą polskich interesów państwowych i narodowych. Fałsz polityki socjalistów p. Daszyńskiego najlepiej ocenili polscy robotnicy, odmawiając całkowicie im swych głosów w dniach wyborów. Nie zapomni im tego również miljonowa rzesza Polaków w Niemczech, która nie może się doczekać równouprawnienia i tolerancji kultury narodowej właśnie pod rządami socjalistów. **Wiet.**

Mniejszości narodowe w nowym sejmie

Wprawdzie są u nas gazety nawet tzw. narodowe, które smucą się klęską wyborczą mniejszości narodowych — my jednak cieszymy się z tego stanu rzeczy.

Mniejszości narodowe posiadały w sejmie ostatnim łącznie 85 mandatów czyli stan ich posiadania wynosił

— W piątek, o godzinie ósmej rano, przybywa do Nowego Jorku statek „Polonia", pod polską banderą. Jest to pierwszy przypadek, kiedy okręt z Polski przypłynie do U. S. A. pod własną flagą morską dzielnego narodu, który po wojnie ostatniej, odzyskał niepodległość i własny dostęp do morza. Nasze władze morskie, jak również nowojorska kolonja polska szykują odpowiednie powitanie...

Paul zastanowił się:

— Nietylko Polacy będą witali to pudło? Także oficjalna Ameryka? Idjotyzm...

Mister Paul Grotson wzdrygnął się. Niespodziewanym ruchem sięgnął pod nogi i wyrwawszy nieszczęsną gazetę, zmiął ją, ciskając precz od siebie.

— Znowu ona? — wyrwał się harkot wściekły z ust właściciela baru — czy nigdy nie będzie mógł skończyć z tą, jak ją tam — Polską?

Zatrzasnąwszy drzwi od łazienki, przeszedł do sypialni. Lecz i tu wrzał z gniewu i oburzenia.

— Jestem obywatelem U. S. A. i basta! Niczem więcej! Rozumiecie?! Do krosset galonów zakazanej wódki!

Amerykanin ubrał się pośpiesznie. Mieszkanie, które urządził z taką pieczołowitością i tak umiłował, stało się dla niego za ciasne. Dusiło go. Może na ulicy, wśród zgiełku i huku, pozbędzie się ciężaru, który znowu dławił jego piersi?

Nie chciał myśleć o owej „Polonji", która miała zawinąć do portu, lecz mimo to....

Wspomniał.

Niegdyś i on był Polakiem. Przed wielu laty przybył do U. S. A. z tegoż kraju, z którego miał nadejść okręt z Polski. Wtenczas nie nazywał się — Paul Grotson, ale nieco odmiennie: — Paweł Grot... Po wylądowaniu w Ameryce różnie bywało. Przeważnie źle. Był tragarzem portowym w tymże Nowym Jorku. Był także parobkiem na jednej z ferm na dalekim zachodzie. Pracował w rzeźniach chcicagoskich. Mył okna w Washingtonie. Przez krótki przeciąg czasu, zbierał pomarańcze na Florydzie. W swoim czasie chciał się zaciągnąć do wojsk ochotniczych na Kubie. Może uczyniłby to, gdyby nie gratka, która trafiła się mu znowu w Nowym Jorku. Los się do tego uśmiechnął. Zostawszy kelnerem w szynku, szumnie zwanym „barem", którego dziś był już właścicielem, zdobył łaski gospodarza.

Rdzenny Amerykanin szybko ocenił wielką zaletę, którą miał nowy barzysta — uczciwość Pawła. Temu przynajmniej mógł zawierzyć. Zaufawszy mu raz, wierzył mu przez wiele lat. Polak, emigrant Grot, stał się dla niego czemś więcej od zwyczajnego subjekta za kontuarem.

Często klepał go po ramieniu in mawiał wtedy szczerze:

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie...

— Nie co — mister?

— Gdybyście nie byli Polakiem.

— Dlaczego mister?

— Bo widzicie, ani Polak, ani Rusek nie mają w U. S. A. szacunku.

— Nie mają?

— Nie, bo to są Słowianie... To zaś jest znacznie podlejsza rasa od Amerykanów, Anglików, a nawet tych huncwotów Irlandczyków. Pojmujecie, Paul?

— Yes, mister!

Paweł Grot tak dobrze pojął swego gospodarza, że pewnego dnia prosił o urlop trzydniowy. Skoro z niego powrócił, z uśmiechem podał staremu akt opcji na rzecz U. S. A. Gospodarz włożył okulary i czytał ze zdumieniem

— Mister Paul Grotson...? Od kiedy?

1/5 bez mała ogółu posłów. Było to przedewszystkiem wynikiem sukcesów wyborczych listy Nr. 18 („blok mniejszości narodowych"), która, jednocząc Ukraińców, Białorusinów, Niemców i Żydów na platformie walki „o równość bezwzględną wszystkich obywateli w państwie" i o „usunięcie wszelkiego ucisku narodowościowego", zdołała zdobyć 55 mandatów. Poza blokiem mniejszości narodowych pozostały ugrupowania socjalistyczne i komunizujące. To szły do wyborów samodzielnie, odnosiły nawet pewne sukcesy. Ukraińska Socjalistyczno-Radykalna Partja zdobyła 8 mandatów, dwie grupy Selrobu 6 mandatów, komuniści białoruscy 5 i t. d. Niemiecka Socjalistyczna Partja Pracy wprowadza do sejmu dwóch swych przedstawicieli dzięki sojuszowi z PPS. W rezultacie silna liczebnie reprezentacja parlamentarna mniejszości narodowych rozbita jest na 8 klubów poselskich, z których zresztą 3 są względnie liczne: Klub Ukraińsko-Białoruski o 30 członkach, Niemiecki Klub poselski (19) i Koło Żydowskie (13). Rozbicie to zresztą nie przeszkadza wytwarzaniu się zwartego frontu mniejszości w całym szeregu wystąpień i głosowań. Mimo głębokich różnic społecznych, jakie dzieliły z pewnością wyznawcę haseł Selrobu od nacjonalisty ukraińskiego, a komunizującego posła Dworczanina od białoruskiej chrześcijańskiej demokracji — posłowie mniejszości narodowych stoją wszyscy na stanowisku zasadniczej opozycji i stanowisko to manifestują solidarnie w momentach, które według przyjętych parlamentarnych zwyczajów określają stosunek klubów do polityki rządu (budżet, votum zaufania). Poza nielicznymi wyjątkami z Koła Żydowskiego biorą naogół bardzo słaby udział w konkretnej pracy parlamentarnej, a sejm uważają przedewszystkiem za trybunę, z której mogą wygłaszać swe programowe deklaracje, zawsze negatywne wobec istniejącego stanu rzeczy. To też tych 80 zgórą posłów było zawsze niezawodnym instrumentem w ręku poselskiej opozycji w jej grze parlamentarnej z rządem. Niepisany pakt endecji czy centrolewu z Grynbaumem, Dymitrem Lewickim i Jeremiczem dochodził do skutku przy każdym wniosku o votum nieufności dla rządu, przy każdem demonstracyjnem skreśleniu takiej czy innej sumy z państwowego budżetu, rozpatrywanego zawsze pod kątem widzenia rachuby partyjnictwa, a nie w atmosferze realnej ustawodawczej pracy.

Jednakże odmienną sytuację na odcinku mniejszości narodowych wytworzyły wybory obecne! Już w akcji wyborczej zaznaczyły się znamienne różnice. Blok mniejszości narodowych nie zmartwychwstał tym razem. Zbyt wyraźnie jeno tendencja odśrodkowa, skierowana przeciw spoistości państwa, która jeszcze w r. 1928 kazała niemieckiemu mieszkańcowi Poznańskiego widzieć nadzieć naturalnego sprzymierzenca w Poleszuku i Hucule, nie mogła ostać się wobec wzmożonego autorytetu Rzeczypospolitej i narastających prądów solidaryzmu państwowego. Mniejszości poszły do wyborów w blokach narodowych: białorusko-ukraińskim i niemieckim. Żydzi nie zdołali przezwyciężyć swych wewnętrznych rozbieżności i wystawili 3 odrębne listy. Od wszystkich zaś tych bloków odprysły ugrupowania lewe, socjalistyczne i komunizujące i tanęły do wyborów samodzielnie, nie rozwinęły jednak żywszej agitacji i wyszły z walki bez mandatów.

Klęska nacjonalizmów mniejszościowych przy ostatnich sejmowych wyborach jest druzgocąca. Do przeszłości już należy jednolite, duchem opozycji Grynbauma owiane Koło Żydowskie wobec tego, że lista Nr. 17 zdobyła zaledwie 2 mandaty, a inne, bardziej umiarkowane ugrupowania żydowskie 5 mandatów. Niemcy z liczby 19 posiadanych dotąd mandatów zdołali uratować tylko 5. Utracili wszystkie mandaty na Pomorzu, 50 proc. mandatów w okręgu bydgoskim i w okręgach śląskich, 3 mandaty w województwie łódzkiem, i wreszcie mandat z Małopolski Wschodniej, skąd posłował również dzięki blokowi mniejszości reprezentant nielicznych w województwie lwowskiem kolonji niemieckich, istniejących tu jeszcze z czasów ery Józefińskiej. Odgłos, jaki ta klęska wyborcza Niemców wywoła w prasie Rzeszy i Austrji, najlepszym jest dowodem państwowego znaczenia tych wyników w okresie wzmożonych apetytów na Pomorze i polski brzeg morski. Klub Białorusko-Ukraiński wreszcie stopniał nieomal do połowy dawnej liczebności i liczy obecnie tylko 21 posłów.

— Od wczoraj.... Skończyłem nareszcie!

— Z czem?

Głos Paula zaciął się na chwilę, lecz wnet odzyskał mocne brzmienie:

— Z tem, z czem chcieliście, mister. Z Polską... Jestem teraz rdzenny Amerykanin...

Stary spojrzał na niego, jakby z odrobiną lekceważenia, ale przytaknął głową:

— Tak, tak, powinno wam być z tem lepiej.

Było tak dobrze, że w kilka lat później, umierając, bezdzietny właściciel baru uczynił Paula jedynym spadkobiercą.

Krewnych nie mam. Tyś dosyć się ze mną napracował. Korzystaj!

Korzystał. Nie zapomniał też nigdy o tem, co w jego mniemaniu, stało się fundamentem powodzenia.

Wyparł się Polski.

Zresztą nietylko on.

Dziesiątki innych dawnych współrodaków czyniło podobnie. W wielomiljonowem piekle, jakiem są Stany i jakiem jest Nowy Jork, wygodnie jest... być rdzennym Amerykaninem. Tak!

Im bardziej się Paul starzał, im więcej czasu przybywało od chwili, kiedy, jako nędzarz, wylądował na ziemi amerykańskiej, tem skuteczniej poczynał wierzyć w słuszność swego postępku. Kiedy do jego baru zabłąkał się Polak, lub kilku Polaków, naczęściej robotników, mówiących po polsku, udawał, że mowy tej nie rozumie. Stojąc na posterunku, za kasą, bacznie oglądał szczegóły kandelabru pod sufitem, lub głośno po angielsku wymyślał odźwiernemu — murzynowi. Myślał też przytem:

— Murzyn i Słowianin, to prawie jedno i to samo. Różnica istnieje tylko w zabarwieniu skóry...

Polacy także nie uważali go za swego, choć wśród kolonji, tułała się plotka o polskiem pochodzeniu Paula Grotsona. Pewnego razu najpierw zobaczył, a potem usłyszał cierpkie słowa. Ludzie mówiący je, patrzyli na niego z pogardą:

— Jeszcze jedna świnia, która się swoich zaparła!

Choć krew się do twarzy Paula rzuciła, a pięści zacisnęły ze złości, powstrzymał się. Przecież nie mógł się przyznać, że rozumie.

Zaciąg do oddziałów polskich w czasie wielkiej wojny w Europie też go nic nie obchodził. I dalsze wypadki także.

Grotson wyszedł przed mieszkanie, żeby wsiąść do kolei podziemnej i jak codzień dojechać do baru. Była godzina siódma. W uszy uderzył go zgiełk uliczny. Owiał go gorący wiatr, płynący z zachodu. Paul nie miał samochodu. Wolno szedł do stacji, zadowolony, że pozbył się się niedorzecznych wspomnień. Uspokojony zupełnie zajął miejsce w wagonie. Przymknął oczy, myśląc o bieżących sprawach. Wokół tłoczyło się mnóstwo osób, jadących do pracy. Jakieś dwie dziewczyny, wydocznie subjektki, stanęły tak blizko od niego, że przy kolanach czuł ciepło ich nóg.

— Cha, cha, cha — paplała jedna z nich — nie udało się tej pięknej miss!

— No?

— Mój Żonko ani chwilę się nie namyślał!

— Ani chwili?

— Powiadam ci, że nie!

— Co ty mówisz?

— Tak — ledwie mnie zobaczył, rzucił się, jak wściekły. Począł się szarpać i skomląc, ciągnął nową właścicielkę w moją stronę. Byłam tak wzruszona, kiedy go zoba-

Nietylko jednak w tych liczbach wyraża się waga przełomu, jaki dokonał się w świadomości politycznej mniejszości narodowych. Bo przy ostatnich wyborach po raz pierwszy w Polsce odrodzonej na listach wyborczych znaleźli się obok nazwisk polskich i reprezentanci innych narodowości, idących zgodnie do walki w imię haseł państwowych.

To też w przyszłym sejmie, w klubie Bezpartyjnego Bloku znajdą swych reprezentantów Ukraińcy, Żydzi i Białorusini, nawet Czesi i Rosjanie, w osobach tych posłów, którzy mieli odwagę wyłamać się z pod terroru nacjonalistycznych nienawiści i antypaństwowych tendencyj. Weszli oni do sejmu oparci o zaufanie szerokich mas ukraińskich, białoruskich czy żydowskich, które im powierzyły obronę swych narodowych, politycznych i społecznych postulatów. Lojalni wobec rządu i państwa, w Rzeczypospolitej widzą swą ojczyznę i porękę swych praw, gotowi swe wysiłki zestroić w zgodny akord z pracą państwowotwórczą większości polskiej.

Idea państwowa w zdobywczym pochodzie wprzęga do swego rydwanu i niepolską ludność kresową. **Ra.**

Jak to jest z naszemi lasami?

W wielu okolicach naszego kraju ludność wiejska narzeka gorzko na trudność zaopatrywania się w drzewo, czy to użytkowe na obrządek gospodarski, czy to nawet w zwykłe opałowe. Narzekania te są w samej rzeczy słuszne i zrozumiałe. Bo i jak nie narzekać, kiedy zasobna nawet gospodyni musi warzyć codzienną strawę na bylejakim chruście, na przegniłej zbieraninie, albo na mokrych gałęziach. A kiedy wypadnie przy budowlach coś niecoś dokumentnie popracować, kloca dobrego zdobyć, to kram wielki i ciężka termedja dla gospodarza, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy o grosz zapaśny u rolnika tak trudno.

Zastanówmy się teraz, czy być musi, i czy tak być powinno. Wiadomo, że Polska była niegdyś krajem bogatym w wielkie bory, że puszcza leśna pokrywała ogromne przestrzenie kraju i że rolnik musiał walczyć z lasem i trzebić go w pocie czoła ogniem i żelazem, żeby kawał nowiny pod zasiew ziarna uzyskać. Mnożyły się w ten sposób osiedla ludzkie, powiększały się pola uprawne, ale jednocześnie malały, a w niektórych okolicach kraju ginęły zupełnie, lub pozostały tylko tam, gdzie gleba nie nadaje się do uprawy.

Rządy wszystkich krajów otoczyły więc resztki lasów specjalną opieką (ochroną i nawet prywatnym właścicielom niewolno wycinać ich bez zatwierdzonego planu lub bez specjalnego zezwolenia.

Polska pod względem zalesienia zajmuje pośrednie miejsce w Europie. Ma ona około 9 miljonów hektarów przestrzeni leśnych, czyli mniej, niż czwartą część powierzchni użytkowanej. Przeciętna roczna produkcja masy drzewnej wynosi 21.500.000 metrów sześciennych, a więc na każdego mieszkańca przypada niespełna 0,7 metra masy drzewnej rocznie.

Jest to ilość, która w warunkach normalnych wystarczałaby zupełnie na potrzeby ludności. Ale rząd, który jest głównym właścicielem lasów musi ze względu na politykę gospodarczą sprzedawać część drzewa zagranicę tym krajom, które swego drzewa nie posiadają prawie zupełnie, lub posiadają go w bardzo małej ilości. Zmniejsza to w znacznym stopniu zapas drzewa na rynku wewnętrznym i podnosi jego cenę, ale wystarczyłoby go jeszcze w zupełności na potrzeby ludności, gdyby przestrzenie leśne były równomiernie rozrzucone po całym kraju. Tymczasem są okolice, gdzie lasów niema zupełnie, są znów takie, gdzie jest ich więcej nawet, niż potrzeba. I głównie z tego powodu trudności nabywania drzewa przez ludność wiejską, zamieszkałą w okolicach bezleśnych.

Należy mieć nadzieję, że w najbliższym czasie rząd polski zmieni coś niecoś w swojej gospodarce leśnej w kierunku ułatwienia całej ludności nabywania drzewa na własne potrzeby po cenach umiarkowanych.

---

czyłam, że nie miałam siły wyrzec słowa...

— A ona? Ta bogata miss?

— Oho zbyt była rozumna, żeby nie wiedzieć, że pies ukradziony, należy do mnie, choćby go nie wiem za jakie kupiła pieniądze od złodzieja. Ona też odrazu poszła za psem i zagadała do mnie. Masę mówiła. Niby zgodziła się oddać mi Żoka natychmiast, ale jednocześnie poczęła mnie upewniać, że gdybym się zdecydowała sprzedać psa, to ona chętnie poniesie największe koszty. Bardzo polubiła to stworzonko! A jakże! Potem upewniała mnie, że taki pies, jak Żoko, powinien mieć wygody i zapytała, czy ja mogę mu je zapewnić. Milczałam. Bogaczka, biorąc to za skłonność moją do ustępstwa sięgnęła do torebki. Wyjęła dwa banknoty po sto dolarów...

— Dwieście dolarów za Żoko?

— Dwieście...

— No a ty co?

— Mnie się łzy w oczach zakręciły, lecz całą siłą powstrzymałam się żeby nie beczeć i odtrąciłam pieniądze. Powiadam tej ondulowanej blondynce: „Pieniądze nie wezmę, ale gdyby pies chciał zostać u pani dla tych wygód, która tam ma, to ja..." Dłużej nie mogłam wytrzymać i rozpłakałam się. Mówię: „Niech pani spróbuje zawołać psa za sobą. Jeżeli Żoko pójdzie za panią, to niech..."

— I pies poszedł do tej bogaczki, prawda — odezwał się nagle Paul — niech pani tylko mówi prawdę! Pani rozumie? Koniecznie prawdę!

Dziewczęta spojrzały zdziwione:

— A ten czego chce? Jak pan śmie wtrącać się do cudzej rozmowy?..

— I zaczepiać kobiety? — dodała druga — cóż to za bezczelność?

Zgromiony Paul zamilkł. Właścicielka Żoka ciągnęła dalej:

— Mój Żokuś okazał się jednak szlachetnym. Kiedy ta bogaczka wyciągnęła rękę, żeby go zabrać, ugryzł ją w palce...

— Ugryzł?! Dzielny pies...

— Mój wierny, kochany Żoko.

— Wierny, kochany — powtarzał machinalnie Paul — to wszystko jest bujda!

— Panie! — krzyknęły obie dziewczyny — pan znowu

Grotson powstał i począł przeciskać się do drzwi. Za chwilę miał wysiąść. Kiedy pociąg stanął, zdążył jeszcze odwrócić się i splunąć za siebie złem słowem:

— Bujda!

— Warjat — powiedziały dziewczęta — oszalał chłop czy co?

Właściciel baru w dzielnicy portowej, wstrząśnięty był do głębi. Przed paru jeszcze minutami wydawało mu się, że raz na zawsze skończył ze wspomnieniami, a tu nagle licho nadało te dziewczęta. I tego przeklętego psa!

— Głupi pies! Kretyn nie pies! Idjota! Cha, cha, cha, a to dopiero bałwan! Żeby dla jakiejś tam lafiryndy, gryźć w palce bogatą miss! Może miljonerkę?

Skręcił w boczną ulicę. Szedł. Kiedy się ocknął z zadumy, spostrzegł, że minął bar i kieruje się wprost do portu. Stanął i chciał zawrócić. Nie uczynił tego, Kroczył dalej i w pewnej chwili, chwycił się za głowę.

— Co ty robisz, Grotson?!

Kilku przechodniów obejrzało się na niego

— Urżnął się na smutno! — warknął przechodzący robociarz — i teraz właśnie ma atak melancholji. Idzie do zatoki, żeby się utopić!

Przykład murzyna.

W Ameryce zmarł niedawno pewien murzyn, ktory w ciągu 30 lat prowadził sklepik położonej w sąsiedztwie szkoły publicznej. Dorobił się on tak znacznego majątku, że w testamencie swym przeznaczył 100.000 dolarów na wprowadzenie licznych udogodnień dla dzieci wspomnianej szkoły. Szlachetny ofarodawca zaznacza, że zwraca częściowo dzieciom pieniądze, których dorobil się na sprzedaży im drobnych materjałów i łakoci.

Spotykamy się tu z dowodem nadzwyczajnej szlachetności połączonej z wielkim hartem ducha.

Hojna ofiara ostatecznie świadczy o szlachetności. — Hart woli stwierdzony jest zaś przez nadzwyczajną oszczędność naszego czarnego bohatera. Nie jest bowiem tak łatwo dorobić się majątku z drobnych sprawuneczków dziecinnych. Murzyn ten musiał rzeczywiście posiadać silną wolę, aby składając drobne centy dojść do majątku.

Potężny majątek, jakiego się dorobił świadczy dobitnie, że i małe zarobki, przy krańcowej oszczędności dadzą w końcu poważną sumę.

Radzimy więc wszystkim naszym czytelnikom realizować w życiu mądre hasła oszczędności, a nie pożałują tego nigdy.

Należy niezwłocznie zacząć, choćby od jednej złotówki, a za lat kilka czy kilkanaście błogosławić będziecie chwilę, kiedy otrzymaliście szarą książeczkę oszczędnościową P. K. O.

„GŁOS NARODU" zmienia kierunek polit. Prasa donosi, że opozycyjny dziennik „Głos Narodu" przechodzi z opozycji do obozu prorządowego.

CIEKAWE.

—— oßo ——

Odkrycie nieznanego szczepu w Venezueli.

Młody uczony Desmond Holdrige, który z ramienia amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego odbył podróż naukową po Venezueli, powrócił właśnie do Nowego Yorku i oświadczył sprawozdawcom dzienników, że w tej republice południowo-amerykańskiej odkrył zupełnie nowy szczep, o którym dotąd nigdy nic nie słyszano. Szczep ten nazywa się Pishauko i żyje w wysokich górach na pograniczu Venezueli i Brazylji. Jest to rasa zupełnie odmienna od wszystkich plemion indjańskich w Południowej Ameryce. Wierzenia ich i obyczaje są także zupełnie odrębne. Pishaukowie są rasą niezmiernie bitną, a wszyscy ich sąsiedzi do tego stopnia się ich obawiają, że p. Holdrige nie mógł wśród tych sąsiadów znaleźć nikogo, ktoby zechciał mu być przewodnikiem w wyprawie, to też odbył on ją sam jeden i udało mu się nawiązać przyjazne stosunki z wodzami tego tajemniczego szczepu.

WYSPA SAMOTNYCH NA OCEANIE INDYJSKIM.

W roku 1560 portugalscy żeglarze odkryli wyspy, z których jedną, największą nazwali Tristan da Cunha. Wulkaniczne te wyspy znajdują się w odległości 1.500 mil morskich od Kapsztadu, cypla południowego Afryki. Przez długie wieki służyła ta wyspa samotnych za miejsce przystanku dla zabłąkanych okrętów. Dopiero na początku dziewiętnastego wieku osiedlili się tam 3 piraci, wiedząc, że jest to doskonały punkt oparcia, skąd mogą przedsiębrać korsarskie wyprawy. Prowadzili również ożywiony handel srebrem i diamentami, wymieniając je na żywność u przejeżdżających okrętów.

Jeden z korsarzy, Lambert, ogłosił się w roku 1811 „cesarzem" wyspy Tristan da Cuhna i zaznaczył, że gotów jest wstąpić z innemi państwami w stosunki handlowe. Zaraz po ukształtowaniu się władzy cesarskiej, pow-

---

Grotson sporzał na niego półprzytomnie i powlókł się znowu.

— Wierny pies...

Szedł. Tam pod czaszką gdzie kryją się zwoje ludzkiego mózgu, wrzało. Paul, rdzenny Amerykanin przecież pochodzenia polskiego, szeplenił, jak w gorączce:

— A ja? A ty świnio Grotson?

Potknął się. Byłby upadł, gdyby nie barjera... Paul stał nad morzem. Przekonawszy się, gdzie jest, chciał się cofnąć. Zawrócić. Nie miał sił.. Coś chwyciło go za tłusty kark i kazało spojrzeć przed siebie, na zatokę. W dali widniał posąg wolności. Olbrzymi. U szczytu kłębiły się jeszcze strzępy mgły, które wsysało w siebie słońce. — Wzdłuż i wszerz wielkiej wody kręciły się statki. Dziesiątki i setki okrętów stało zakotwiczonych u molo. Paul pobiegł wzrokiem przed nie:

— Gdzie ona jest?

Rzucił okiem na zegarek. Wedle zapowiedzi „Polonia" miała nadpłynąć o ósmej. W Ameryce spóźniać się nie wolno! Będzie na czas. Napewno... Dreszcz przebiegł ciało szynkarza. Dłonie zacisnęły wokół sztaby, stanowiącej poręcz, broniącą wstępu do morza.

W sinej dali, od strony oceanu, pojawiło się widmo. Grotson nie mógł go jeszcze rozpoznać gołem okiem, ale poznawał — nagiem sercem:

— Ooooonaaaaa!

Począł krzyczeć.

Krzyczał....

Otoczyła go garść ludzi. Przyglądano mu się z ciekawością. Zarazem z niepokojem:

— Ten człowiek musiał zwarjować?

Zbliżył się policjant. Podszedł wolno i ujął Grotsona za ramię:

Paul zamilkł nagle i wolną rękę wysunął ku morzu, po którem płynął, zbliżając się coraz szybciej okręt.

— Pierwszy polski okręt...

Policjant spojrzał we wskazanym kierunku i mruknął krótko:

— Yes! Proszę się rozejść! To chwilowe zamroczenie. Zaraz przejdzie.

Publiczność rozeszła się posłusznie. Stróż bezpieczeństwa publicznego pochylił się i zajrzał w twarz Paula.

— Grotson? Właściciel baru?

— Ja....

Zwiotczałego człowieka ujął mocna pod ramię i przycisnął do siebie. Stali tak długo, aż okręt wpłynął do portu. Ozwał się ryk syreny. Najpierw „Polonji". Potem statków i okrętów, które witały przybysza. Drgnęli obydwaj. Paul szeptał zgrabiałemi wargami:

— Wierny pies...

— Co pan mówi?

— Że jestem świnia...

Zamilkł, bo policjant nie dopytywał się o nic. Grotson patrzył. Kiedy w promieniach sierpniowego słońca zamigotała bandera z białym orłem, naraz schował głowę piersi tego, który go podtrzymywał:

— Nie chciałem ja do niej pójść, to ona do mnie przyszła...

— Kto?

— „Polonia"... Panie! Pan rozumie? Sama Polska do mnie przyszła. Przypłynęła z za tylu tysięcy mil, z za tyle świata....

— Nietylko do pana...

— Nietylko do mnie...?

— Tak — mowił policjant cicho, ledwie dosłyszałem, i ja, i.., ja... jestem Polakiem!

stały zaburzenia w wewnętrznej polityce „państwa trzech" które zmusiły Anglię do założenia tam garnizonu wojskowego.

Marynarze angielscy zastali tam na wyspie tylko „cesarza", który oświadczył, że dwaj jego towarzysze zatonęli podczas połowu ryb. Zawód poprzedni „cesarskiej mości" wskazywał na inny los świty; mimo to, marynarze pozostawili go w spokoju, zezwalając mu na przebywanie na wolności. Żył on teraz bez trosk, znikając tylko w czasie przyjazdu okrętów. Wracał wtedy do domu po kilku dniach, obładowany złotem. Umarł, nie zdradziwszy nikomu miejsca, gdzie ukrył swe skarby.

Z biegiem czasu okręty zmieniły swój kurs, omijając zdala wyspę Samotnych, tak że na niej z tego powodu zaczęto zamierać. Obecnie liczba mieszkańców dochodzi do 150, którzy — co dziwne — posiadają tylko cztery rodowe nazwiska. Poczta dochodzi tam raz do roku, przywożąc wieści ze świata. Jedynym przybyszem był w roku 1922 pewien angielski duchowny, który na Tristan da Cunha, oprócz swego stanu kapłańskiego, był nauczycielem, urzędnikiem i lekarzem.

Do niedawna głównem zajęciem tych samotnych było rolnictwo. Atoli pewnego razu rozbił się u wybrzeży okręt i szczury ratowały się ucieczką na stały ląd. W krótkim czasie uprawne pola przemieniły się w pustynię, a obgryzane drzewa uschły doszczętnie. Rolnictwo zamarło. Mieszkańcy żywią się rybami i ptasiemi jajami. O modę nikt się nie troszczy.

Pieniądze nie mają tam żadnej wartości. Na całej wyspie znaleziono tylko 30 szylingów, które wręczono pastorowi angielskiemu z okazji urodzin jego syna. Nieznaną jest również obywatelom wyspy Samotnych kradzież, — prawdopodobnie dlatego, że nie mają co kraść. Życie płynie im bez trosk, gdyż nie czytują gazet i nie zajmują się polityką.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

Grudzień

14 Niedziela: Dioskora
15 Poniedziałek: Walerjana
16 Wtorek: Euzebjusza
17 Środa: Łazarza
18 Czwartek: Gracjana
19 Piątek: Durjusza
20 Sobota: Teofila.

PROCEDURA UZYSKANIA PASZPORTU EMIGRACYJNEGO. Wobec licznych zapytań ze strony emigrantów Syndykat Emigracyjny informuje, że procedura uzyskania paszportu emigracyjnego rozpoczyna się od złożenia do Ekspozytury Urzędu Emigracyjnego z prośbą o wydanie zezwolenia na uzyskanie bezpłatnego paszportu emigracyjnego.

Podanie winno być sporządzone na specjalnym formularzu, który wydają bezpłatnie biura Syndykatu Em[illegible]cyjnego. Rubryki formularza muszą być ściśle wypełnione. O ile emigrant nie umie pisać, to formularz jego wypełni urzędnik Syndykatu Emigracyjnego. Wypełniony formularz musi być podpisany przez emigranta i zaświadczony przez gminę lub policję. Jeśli emigrant posiada jakiekolwiek dokumenty usprawiedliwiające jego wyjazd, jak wezwanie do krewnych, listy od znajomych, permity i affidavity, należy załączyć je do podania (formularza). Formularz ten wraz z dokumentami należy doręczyć Oddziałowi lub Agenturze Syndykatu Emigracyjnego, które wystarają się o zezwolenie na paszport emigracyjny oraz wyrobią emigrantowi wszelkie dokumenty podróży bez żadnych opłat z jego strony. Zaznacza się, że wszelkie podania do władz emigracyjnych wolne są od opłat stemplowych.

STRASZNY WYPADEK PRZY BUDOWIE KOŚCIOŁA. W Jarocinie przy zakładaniu witraży w nowo wznoszonej świątyni wydarzyło się nieszczęście, które do głębi wstrząsnęło całem miastem. Z opowiadań naocznych świadków wynika, że lina stalowa, za pomocą której podnoszono witraż, osunęła się i uderzając o wystający hak zerwała się. Spadający ciężki witraż załamał rusztowanie. Skutek był straszny. Z pod belkowin wydobyto i przeniesiono dwóch braci Rabczewskich oraz robotnika Gmyrka. Alojzy Rabczewski zmarł wkrótce, nie odzyskawszy przytomności, a brat jego walczy ze śmiercią, mając połamane nogi i ręce oraz zgniecioną klatkę piersiową. Trzecia ofiara tej katastrofy, Gmyrek również zmarł.

FARON POZBAWIONY PRAWA NOSZENIA SUKNI DUCHOWNEJ. Sąd biskupi w Tarnowie zdegradował „biskupa" kościoła narodowego, Farona, skazanego, jak wiadomo, na więzienie za obrazę religji katolickiej i papieża. Końcowy ustęp wyroku brzmi: „Trybunał diecezjalny wezwawszy Boga na pomoc i wszystko dokładnie rozważywszy, uznał i orzekł: ks. Faron niniejszym wyrokiem zostaje zdegradowany ze stanowiska kapłana katolickiego i temsamem traci na zawsze prawo noszenia sukni duchownej".

NOWY WYROK NA FARONA. Onegdaj odbyła się w sądzie powiatowym w Krakowie-Podgórzu nowa rozprawa przeciw „biskupowi" Faronowi. Faron, opuszczając dn. 10. 11. po rozprawie, zakończonej 5-miesięcznym wyrokiem na niego, salę sądową, powiedział pod adresem zeznających pod przysięgą przeciw niemu świadków „Będą dyndać za oszczerstwo", w odpowiedzi na co pp. Wąsik, Magiera i Krawiec wnieśli bezpośrednio skargę o obrazę czci.

Faron do winy się nie przyznaje, gdyż — jak mówi — wymienionych słów nie użył; powiedział tylko „sąd dowiedzie oszczerstwa". Już samo tego rodzaju usprawiedliwienie się oskarżonego, sąd uznał za obrazę. W związku z aktem oskarżenia sąd na żądanie obrony przesłuchał pod przysięgą świadków pp. Grzybowskiego i Mierzwę sekretarzy sądu, oraz skarżących. Wszyscy zeznali zgodnie z aktem oskarżenia.

Obrona zażądała przesłuchania świadków ze strony oskarżonego, czemu jednak sąd odmówił i przewód zamknął, poczem wydał wyrok skazujący p. Farona na 14 dni aresztu, z zamianą na grzywnę 140 zł., oraz pokrycie kosztów sądowych za przekroczenie par. 487 w myśl par. 493 ust. karn. Obrona wniosła apelację. Oskarżonego bronił Dr. Lamensdorf. Czy i ten wyrok jeszcze nie zdoła przekonać „biskupa" Farona o niegościnności „zacofanego" Podgórza.

ZGON MURZYNA, KTÓRY WALCZYŁ W WOJSKU POLSKIEM. W sanatorjum w Małorycie koło Brześcia n. Bugiem zmarł murzyn Władysław Branicki, który był jedynym czarnym żołnierzem, pełniącym w czasie wojny 1920 r. ochotniczą służbę w armji polskiej. Ś. p. Branicki był bardzo dzielnym żołnierzem i dosłużył się w czasie wojny stopnia sierżanta, budząc swym niezwykłym wyglądem wielkie zainteresowanie w kołach żołnierskich. Pochowano go na cmentarzu w Brześciu.

POWSINOGA

— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Wywiad Powsinogi z p. Putkiem.

(Prawa autorskie zastrzeżone. Wolno czytać tylko tym, którzy zapłacili prenumeratę za r. 1930.

Prawo przedruku posiada tylko „Kropidło")

Wylazłem z onej stodoły na świat boży, jako że w kraju ucichło a brzeskie urlopniki do cna skapalí na wigorze a jeden to nawet wyszedł z Brześcia taki siwiućki jaki wsedł.

Wyprostowałek moje sanacyjne kości i siadłek se przed stodołą, coby rozważyć, jak i co?

Ze sanacyji teraz trza mi się wypisać, jako że prawdziwy dymokratnik trzymie śtamę zawdy ino z mniejszością.

Pomyślano, zrobiono! U mnie tak zawdy. Myśli się zmieniają, jako rządy przedmajowe. Na poczcie kanym posedł nadać moją teligramę rzękę do poczciarki: Rządową teligramę posyłam — do pana Sławka — na koszt rządu. Ale gadaj tu z babami, abo daj jej prawo głosu to będzie na numero śtyry głosowała! Uparła się i ta. Zapłać — mómi — to ci akuratnie wyślę — ale rządową nie, bo trza pieczątki. Pieczątki nie mom, a na jedynkę, com ją z kieseni wyciągnął ani spojrzyć nie chciała. To rzecze nie żadna legitymacja. Fajnych urzędników ma rząd! Prawda? Jacy centrolewitom uciecha!!

No i teligramu nie wysłałem, ba sam, na piechtę kapkę, kapkę na gapę koleją zajechałem do Warsiawy, coby się podać do dymisyji.

Na moje nieszczęście, czy tyż szczęście w sejmowych dźwierzach migła mi Putka twarz.

Nic nie osiwiał, bo jak był cyrwony tak jest a na mnie spojrzał łaskawie, tak jakby mi w duszy czytał moje dymisyine postanowienie.

— Podź — rzecze — do bufetu, to ci coś każę.

— Chodzę ja — rzecze, kieśmy wypili dwie półkwatyrki na siulim i na chaim i na odwyrtkę — po tych sejmowych komnatach jak duch i straszę sanatorów, a zreśtą — mówi dalej — dla mnie miejsce, albo tu albo...

Abo w Brześciu — podpowiedziałem mu.

Iii! — rzecze cyrwony Józuś — nie było mi hań tak źle. Że nam czyścić kazowali klozety, to prawda, ale smrodu wielgieko nie było, gorzej śmierdz ało w naszym klubie, kiej nas było więcej.

— Prawda — mówię — teraz czyściejsze powietrze. A insi jako tam? w tym niby, pfuj, na psa urok! Brześciu?

— Jeden Wicuś był szczęśliwy, bo mu ani krawata, ani sznurówek od śtybletów nie wzieni, a szelek tyż nie nosi.

On jeden był wesoły, bo i nos ma nawykły do wselinijakich zapachów, jako że i w „Piaście" nie pachnie perfenami.

— Co ty teroz Józuś bes robić? — pytom go po trzeciej kolejce czystej z mocną.

— „Kropić" bedem, choć delikatniej niż przódy, ale wse — ot tak, żeby się nazywało!

Wykupili mnie moi bracia po grzychu, jak Józefa z onej studni, więc trza im bedzie służyć wedle sił — może się jeszcze docekam lepszych czasów i będę się w Polsce rządził, jak ruda mysz. A z tobą co? Przystajesz ku nom?

— Nie wiem — rzekę mu dyplomatycznie, jako jeszcze zrobię, bom się jeszcze nie radził moich wyborców, co mogli na mnie dać głos, ale nie chcieli zadzierać z władzą.

— No to się namyśl, będzie nas w centrolewie dwóch posłów przez mandatu, bedziemy urzędowali w bufecie i kiwali palcem w bucie w lożach sejmowych. Dobrze?

— Pomyślę — odpowiedziałem — poradzę się.

A teraz mam kłopot. Dwóchby nas było w sejmie! Pachnie mi! Jak wy myślicie moje wyborce?

Wypisać się z jedynki, cy nie?

Poradźcie mi!

HUMOR

SPRYTNY.

Matka: Co Juleczek zrobił ze złotówką, którą mu dałam, aby wypił rycynę??

Synek: Za 50 gr. kupiłem cukierków, za 30 gr. wyłem żabkę a 20 gr. dałem Krysi aby wypiła rycynę.

PRĘDKA ODPOWIEDŹ.

Nauczyciel pyta ucznia:

— Odpowiedz mi prędko, jak nazwiesz człowieka, który nudzi swemi opowiadaniami?

— Nauczycielem, proszę pana! — bez namysłu odpowiada uczeń.

Z RUCHU WYBORCZEGO.

Wczoraj wieczorem spotkało się dwóch przywódców zwalczających się wzajemnie partji. Pogrzeb obojga odbędzie się jutro przed południem.

WYTŁUMACZYŁ.

— Jojne! powiedz ty mnie, dlaczego Galicja nazywa się Małopolska?

— Nu, prosta rzecz, bo ona jest mało polska, a więcej nasza żydowska!

———:o:———

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor, Czechosłowacji 40 k, cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł.
KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki". Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1015.